

Jerzy Kochanowski

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

## „Niepotrzebni muszą odejść”<sup>1</sup>, czyli widmo bezrobocia 1956–1957\*

**Zarys treści:** Artykuł omawia kwestie bezrobocia, będącego w latach 1956–1957 istotnym i szeroko komentowanym problemem. Tekst skupia się na specyfice i uwarunkowaniach polskiego bezrobocia okresu odwilży (szczególnie w porównaniu z podobnym zjawiskiem w II RP), antagonizmach wpływających na obraz rynku pracy lat 1956–1957 (np. zatrudnianie kobiet, chłoporobotnicy), rozkładzie geograficznym, zwłaszcza sytuacji na peryferiach (głównie w miasteczkach) i próbie jej poprawy przez władze (tzw. fundusz interwencyjny), „bezrobotnych specjalnej troski”, czyli zredukowanych urzędnikach administracji państwowej, funkcjonariuszach bezpieczeństwa, aparatu partyjnego i (pod)oficerach Wojska Polskiego. Omówiona została też kwestia legalnej emigracji zarobkowej.

**Słowa kluczowe:** bezrobocie, bezrobotni, miasteczka, kobiety, administracja, interwencjonizm, zasiłki, Ministerstwo Pracy, emigracja zarobkowa

**Keywords:** unemployment, the unemployed, towns, women, administration, state interventionism, unemployment compensation, Ministry of Employment, labour emigration

„Wszędzie brak pracy i codziennie wzrasta bezrobocie i nędza w każdym mieście i miasteczku – pisał do Gomułki na początku 1957 r. anonimowy nadawca z Warszawy. – Bezrobotni zbierają się w gromady i tylko dyskutują, co będzie jeszcze za kilka dni lub tygodni. Kiedy Niektórzy ludzie dojeżdżali do Warszawy, jakoś się jeszcze utrzymywało tę biedę. Od października 50% już zredukowano i bez przerwy redukuje się dalej. Wskutek tego powstaje straszna głodowa nędza bo biura zatrudnień nigdzie nie mają miejsca. W województwie warszawskim we wszystkich miastach jak: Ciechanów, Nasielsk, Pułtusk, Maków, Przasnysz, Wyszaków, Radzymin, Wołomin itd. wszędzie nie można grosza zarobić i tylko słychać te słowa: «zaufaliśmy Gomułce, który miał poprawić los robotnika. Każdy

\* Tekst powstał w ramach finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki projektu 2012/07/B/HS3/01108 „Rewolucja między październikowa. Rok 1957 w Polsce”.

<sup>1</sup> Wykorzystano tytuł artykułu P. Stefańskiego z „Tygodnika Demokratycznego”, 21 V 1956.

krzyczał, że jak będzie Gomułka, to będzie kiełbasa i bułka», a obecnie się mówi: «jak przyszedł Gomułka, to się zrobiło i dalej robi bezrobocie. Nie bułka tylko skrajna nędza»<sup>2</sup>.

List jako żywo przypomina obrazy z okresu wielkiego kryzysu początku lat 30., dwadzieścia kilka lat później wciąż doskonale pamiętane. Takie porównania nasuwały się automatycznie. Choć jednak istotnie nie brakowało podobieństw: od rzeczywistych ludzkich tragedii, rozgoryczeń i nędzy po kolejki przed pośrednikami i wewnątrzfabryczne bunty, to bezrobocie lat 50., najwyraźniej odczuwane, definiowane i komentowane w latach 1956–1957, nie było lustrzanym odbiciem tego sprzed ćwierćwiecza. Mimo iż przywołaną w tytule podrozdziału opinię wyrażono w kontekście pracy kobiet<sup>3</sup>, to można ją odnieść do znacznie szerszego spektrum problemów, od uwarunkowań ekonomicznych i politycznych przez najbardziej dotknięte grupy społeczne po rozkład geograficzny. Poniższy tekst skupia się na specyfice polskiego bezrobocia okresu odwilży, antagonizmach wpływających na obraz rynku pracy lat 1956–1957, sytuacji na peryferiach (zwłaszcza w miasteczkach), „bezrobotnych specjalnej troski”, czyli zredukowanych urzędnikach administracji państwowej, funkcjonariuszach bezpieczeństwa, aparatu partyjnego i (pod)oficerach, aż po przejściowy powrót do pomysłu legalnej emigracji zarobkowej.

### „Jest to bezrobocie specyficzne”

Już sam fakt istnienia bezrobocia w kraju socjalistycznym stanowił wystarczający dowód fiaska dotychczasowej polityki gospodarczej. „Do niedawna był w naszej ekonomii politycznej pewnik, a raczej dogmat, że bezrobocie jest związane jedynie z kapitalizmem – pisał na początku 1957 r. Mieczysław Kabaj, do dziś jeden z największych znawców problemu bezrobocia. – Historia splotała ekonomistom jeszcze jednego figla. Zjawisko bezrobocia powstało w Polsce budującej socjalizm. Zresztą nie tylko w Polsce. Powstało ono w Jugosławii i Bułgarii. Wielu znanych ekonomistów nadal boi się tego pojęcia. Wolą mówić o «lokalnych nadwyżkach siły roboczej». To ostatnie co prawda nikogo nie oskarża, nic groźnego nie przypomina, ale równocześnie fantastycznie zniekształca prawdę o naszej rzeczywistości. Bezrobocie, jak zresztą każda inna kategoria ekonomiczna, powstaje w pewnych warunkach, posiada określoną treść. Jaka jest treść tego pojęcia u nas?»<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), 237/XXV-21, Biuletyn Listów 8, 19 II 1957.

<sup>3</sup> AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (dalej: MPiOS), 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia 5–6 II 1957.

<sup>4</sup> M. Kabaj, *Problem bezrobocia*, „Życie Gospodarcze”, 7, 17 II 1957; por. K. Mlonek, *Bezrobocie w Polsce w XX wieku w świetle badań*, Warszawa 1999.

Jej zdefiniowanie nie jest bynajmniej proste. Przykładem może być pochodząca z września 1957 r. skarga Samodzielnego Referatu Zatrudnienia MRN w Sopocie, który posiadając cztery etaty, musiał zajmować się następującymi zagadnieniami: zatrudnianiem absolwentów szkół wyższych, średnich i zawodowych po zniesieniu nakazów pracy; wyszukiwaniem miejsc pracy dla amnestionowanych, repatriantów z ZSRR i zwalnianych z armii (pod)oficerów; aktywizacją miast i miasteczek (w tym zagospodarowaniem tzw. funduszków interwencyjnych), szkoleniem i przekwalifikowywaniem zawodowym osób zwalnianych z administracji, repatriantów, młodocianych i kobiet, organizowaniem prac chałupniczych, przydzielaniem zapomóg jedynym żywicielom (tu najbardziej pracochłonne były wywiady środowiskowe), werbunkiem do górnictwa (gdzie robotników brakowało) i w końcu kontrolą inicjatywy prywatnej i rzemiosła<sup>5</sup>. Powyższy przegląd nie jest zresztą reprezentatywny dla całego kraju i nie odzwierciedla wszystkich aspektów polskiego bezrobocia drugiej połowy lat 50. Sopot, sam pozbawiony większych fabryk, za to położony między uprzemysłowionymi Gdańskiem a Gdynią, nie miał większego problemu z robotnikami fabrycznymi. Nie był też zagubionym małopolskim czy mazowieckim miasteczkiem, gdzie bezrobocie było rzeczywistym, wręcz strukturalnym problemem, nie tylko dla najbardziej widocznych w ogólnokrajowych statystykach kobiet. Poza kompetencjami rad narodowych znalazła się także większość kwestii związanych z zatrudnianiem byłych pracowników MBP/MSW/PZPR. Pod jednym względem sopoccy urzędnicy nie różnili się od tych z Garwolina, Pleszewa czy Nowego Targu – na ich biurka trafiała tylko niewielka część spraw obywateli szukających pracy. Znajdowało to odzwierciedlenie w oficjalnych statystykach, pokazujących tylko wycinek rzeczywistości.

Porównując bowiem bezrobocie do ciężkiej choroby, to w Polsce, zwłaszcza od końca lat 40. do połowy lat 50., tylko zaleczano jej objawy kosztem diagnostyki i prewencji. W największym stopniu brak pracy stanowił problem bezpośrednio po wojnie. W 1947 r. poszukiwało jej oficjalnie 81 tys. osób – przy 21 tys. wolnych miejsc, w 1948 r. sytuacja jeszcze się pogorszyła (125 tys. – 25 tys.). W 1949 r. relacja zaczęła się wyrównywać (71 tys. – 75 tys.), by wraz z forsowną industrializacją planu sześcioletniego tendencja uległa odwróceniu i w 1952 r. pracy poszukiwało oficjalnie 2 tys. obywateli, zaś na chętnych czekało 165 tys. stanowisk<sup>6</sup>. Już jednak w następnym roku szala zaczęła się przechylać w drugą stronę i w 1955 r. oficjalnie pracy poszukiwało prawie 26 tys. osób (w tym 17,7 tys. kobiet), na chętnych czekało zaś 70,3 tys. miejsc (z czego jednak 57,7 tys. dla

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Gdańsku, Oddział w Gdyni (dalej: APGd. OwG), MRN Sopot, 551, Podział czynności Samodzielnego Referatu Zatrudnienia (załącznik do pisma z 27 IX 1957).

<sup>6</sup> D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000, s. 65; por. A. Rajkiewicz, *Problemy zatrudnienia*, Warszawa 1959.

mężczyzn)<sup>7</sup>. Od połowy 1955 r. brak pracy przestał być tematem tabu, teksty na jego temat ukazywały się m.in. w „Życiu Warszawy”, „Chłopskiej Drodze”, „Sztandarze Młodych”, „Tygodniku Demokratycznym”, „Głosie Pracy” czy „Trybunie Ludu”<sup>8</sup>, zaś wiosną 1956 r. wyciągnięto z lamusa sam termin „bezrobocie”, a tytuły niektórych artykułów zaczęły przypominać te z okresu międzywojennego<sup>9</sup>.

Oficjalne dane nie wyglądały wcale tragicznie, zwłaszcza jak się je porównuje z natężeniem problemu w dyskursie publicznym. W 1956 r. miało bowiem poszukiwać pracy 38 tys. osób, przy 48 tys. wolnych miejsc, w 1957 r. relacja wyglądała jeszcze korzystniej – 32 tys. i 56 tys., a w ciągu roku zatrudnienie tylko w gospodarce społecznej wzrosło o 127 tys. osób<sup>10</sup>. Rzeczywistość wyglądała jednak znacznie mniej różowo. Na podstawie badań przeprowadzonych w kilku miastach województw katowickiego i opolskiego, oszacowano, że przeciętny stosunek realnej liczby bezrobotnych do zarejestrowanych kształtował się na poziomie 5:1 dla kobiet i 3:1 dla mężczyzn. Tym samym w końcu listopada 1956 r. mogło być w Polsce ok. 180 tys. bezrobotnych (z tego prawie 144 tys. kobiet)<sup>11</sup>. Jest to zresztą zapewne liczba znacznie zaniżona, bowiem większość pozbawionych pracy osób nie zgłaszała się do oficjalnych pośredników, mających zazwyczaj nienajlepszą opinię<sup>12</sup>. Brakowało ofert pracy, zwłaszcza dla kobiet, zaś proponowane zatrudnienie tymczasowe budziło niekiedy irytację. Np. jesienią 1956 r. zorganizowane dla krakowskich bezrobotnych prace interwencyjne polegały na darciu pierza za 25–30 zł dziennie, co jak podkreślano było może dobre dla starców w przytułkach, a nie dla osób młodych, zwłaszcza fachowców<sup>13</sup>.

„W biurze pośrednictwa ludzi jak mrowie – skarżyła się na początku 1957 r. osiemnastoletnia szczecinianka – żeby mieć jakiś lepszy numer trzeba wstawać o 4 rano. Muszę jechać trzema tramwajami. Ale tu pytanie – skąd wziąć trzy złote

<sup>7</sup> AAN, MPiOS 2/3, Notatka w sprawie emigracji zarobkowej, 16 X 1957. O bezrobociu bezpośrednio po wojnie zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1945–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, s. 233–246; M. Zgłobica, „Czy naprawdę w Polsce Ludowej nie istniało bezrobocie?” (mps udostępniony przez autora).

<sup>8</sup> Open Society Archive, Budapest (dalej: OSA), PL-761.5, *Problem bezrobocia w Polsce. Wybór artykułów z prasy krajowej*, „Polish Research”, 25 V 1956.

<sup>9</sup> Np. W. Strzałkowska, *Gdy młodzież szlifuje bruki*, „Głos Pracy” (dalej: GP), 5 IV 1956; *eadem*, *Czy rzeczywiście bezrobocie*, GP, 7 IV 1956. W prasie nie brakowało reportaży niewiele różniących się od pokazujących rok 1933 r. tekstów Konrada Wrzosa (*Oko w oko z kryzysem*), np. Barbara Wiśniewska o Włocławku (*Bezrobotni*, „Życie Gospodarcze”, 23, 26 XI 1956).

<sup>10</sup> AAN, MPiOS, 58, k. 2, Sprawozdanie z działalności resortu za rok 1957.

<sup>11</sup> M. Kabaj, *op. cit.* Jak zauważył w połowie maja 1957 r. przedstawiciel PWRN w Łodzi, próbne badania w dwóch powiatach województwa pokazały, że poszukujących pracy jest średnio trzy razy więcej niż zarejestrowanych i bezrobotni ujawniają się najczęściej w chwili pojawienia się możliwości zatrudnienia, np. nowych inwestycji. AAN, Kancelaria Sejmu (dalej: KS), 146, k. 298, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>12</sup> APGd. OwG, MRN, 22, 1874, Informacja o stanie zatrudnienia, 2 IV 1957.

<sup>13</sup> W. Figiel, *Prasowaczka do pralni potrzebna*, GP, 28 XI 1956.

codziennie na tramwaj?”<sup>14</sup>. Było to pytanie istotne, dla bezrobotnych nie przewidywano bowiem żadnych ustawowych, systematycznych zasiłków. Od 1956 r. wypłacano co prawda zapomogi dla osób bez pracy, będących w trudnych warunkach czy jedynych żywicieli. Jednak ich uzyskanie było trudne, a przeznaczone na nie kwoty niewielkie – 9 mln zł w 1956 i 18 mln w 1957 r. Porównując z ok. 30 milionami złotych, które w postaci odpraw wypłacono w pierwszej połowie 1957 r. 5900 osobom zwolnionych z administracji centralnej, były to sumy śmieszne<sup>15</sup>.

Zresztą, w samym Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej przyznawano, że oprócz – też zresztą krytykowanego – powołanego w sierpniu 1956 r. tzw. funduszu interwencyjnego, przeznaczonego przede wszystkim dla ratowania sytuacji w małych miastach i miasteczkach (zob. podrozdział „Małe miasteczka umierają” poniżej), na szczeblu centralnym nie prowadzono żadnej skoordynowanej polityki zwalczania bezrobocia. Uprawnienia MPiOS i Zarządu Rezerw Roboczych były niedostateczne, brakowało podstaw prawnych do zorganizowania biur pośrednictwa pracy z prawdziwego zdarzenia, za to masa instytucji o nieuregulowanych kompetencjach wchodziła sobie na tym polu w drogę<sup>16</sup>. Sytuację jeszcze bardziej komplikował fakt, że aktywność legislacyjna MPiOS była niemała, liczne przepisy nieraz były sprzeczne i w rezultacie „organa zatrudnienia postępują wg własnego uznania nie zawsze odwołując się do tych przepisów”<sup>17</sup>.

Wspomniane powyżej badania przeprowadzono w regionach dobrze zurbanizowanych i zindustrializowanych, o stosunkowo tradycjonalistycznej strukturze społecznej, przewidującej dla kobiet inne role niż praca zawodowa. Górny Śląsk cierpiał wręcz na niedobór siły roboczej, w odróżnieniu od wielu regionów Polski centralnej czy wschodniej, gdzie – bynajmniej nie wyłącznie na głębokich peryferiach – bezrobocie miało miejscami charakter strukturalny. Nie dotyczyło ono – jak przed wojną – przede wszystkim mężczyzn i (wykwalifikowanych) robotników, lecz w pierwszej kolejności kobiet i pracowników o niskich kwalifikacjach. Elementami kontynuacyjnymi przedwojennego bezrobocia był brak pracy dla (pół)inteligentów

<sup>14</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-21, k. 87, Biuletyn Listów 8, 19 II 1957.

<sup>15</sup> AAN, KS, 146, k. 22, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 15 III 1957; *Wyniki zwolnień z administracji*, „Trybuna Ludu” (dalej: TL), 1 VIII 1957.

<sup>16</sup> Na szczeblu centralnym były to oprócz MPiOS m.in.: Komitet Rady Ministrów ds. Zatrudnienia, Biuro Komitetu ds. Zatrudnienia, Departament Koordynacji Polityki Zatrudnienia i Płac w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Sekcja Polityki Społecznej przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, Komisja Pracy i Warunków Socjalnych Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów, związki zawodowe, Liga Kobiet, organizacje młodzieżowe. Kolejne organa powstawały na szczeblu wojewódzkim, m.in.: Komisje Zatrudnienia i Samodzielne Oddziały Zatrudnienia przy Prezydiach WRN, Działy Zatrudnienia i Płac przy Wojewódzkich Komisjach Planowania Gospodarczego. W walce z bezrobociem również na szczeblach terytorialnych uczestniczyła Liga Kobiet, związki zawodowe i ZMS; AAN, KC PZPR, 237/XXXI-302, k. 19–20, Notatka „Sytuacja zatrudnienia w woj. poznańskim”, przed 7 VIII 1957.

<sup>17</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z narady w sprawie zatrudnienia, 5–6 II 1957.

i młodocianych, dopiero wchodzących na rynek. Potwierdzały to badania prowadzone od jesieni 1956 r. w Instytucie Gospodarstwa Społecznego przez Antoniego Rajkiewicza. Objęto nimi 1044 osoby z Zamościa, Tomaszowa Mazowieckiego, Świdwina, Lidzbarka Warmińskiego i Koła. Niemala część (37,4%) szukała pracy po raz pierwszy. Ponad połowa osób bez pracy miała od 26 do 55 lat; 23% – 19–25 (ale w analizowanym osobno Przemysłu 38% w styczniu 1957 i 60% dziesięć miesięcy później). Niewielki był odsetek młodzieży poniżej 16 lat (1%) i osób powyżej 55 lat – 5,5%. Wśród bezrobotnych kobiet przeważały osoby do 18 lat i w przedziale 26–55 lat. Ponad połowa (53%) miała wykształcenie podstawowe (60% ukończone), 20% było absolwentami liceów ogólnokształcących, 17% zawodowych szkół średnich, 3,7% – wyższych; 2,6% bezrobotnych nie miało żadnego wykształcenia<sup>18</sup>.

Nie najwyższe kwalifikacje poszukujących były w dużej skutkiem wysokiego odsetka kobiet – wśród mieszkających w analizowanych miastach 1710 osób zarejestrowanych jako bezrobotne było ich bowiem 1256<sup>19</sup>. Taki stosunek był zresztą typowy dla całego kraju – na 1 stycznia 1957 r. wśród 38247 zarejestrowanych było 26361 kobiet. Statystycznie tylko najwyżej co trzecia mogła liczyć na zatrudnienie – wśród 48112 ofert tylko 8263 przeznaczono dla pań<sup>20</sup>. Poszły niegdyś do pracy lub teraz jej szukały motywowane nie tylko względami ideologicznymi i chęcią „wyzwolenia od garnków”<sup>21</sup>. Jak jednak szacowano, olbrzymia część z nich (wśród poszukujących pracy nawet ponad 80%) nie miała żadnych kwalifikacji, zwłaszcza potrzebnych w nowoczesnym przemyśle<sup>22</sup>. Nic też dziwnego, że były pierwsze w kolejce do zwolnienia, a ostatnie do przyjęcia. Trudności w zatrudnianiu kobiet pojawiły się już w 1953 r., wraz z ograniczeniem inwestycji, i w ciągu następnych lat pogłębiły się w takim stopniu, że znalezienie pracy, nawet w dużych miastach, graniczyło z cudem. Problem występował szczególnie ostro w województwie łódzkim (22 zarejestrowane na jedno miejsce), kieleckim – 16, bydgoskim – 11, gdańskim – 6. Na 1 listopada 1956 r. we Włocławku było

<sup>18</sup> *Pierwsze wyniki badań nad kwestią bezrobocia w Polsce*, TL, 17 XII 1957; *Pierwsze studia o bezrobociu*, „Życie Warszawy” (dalej: ŻW), 17 XII 1957. Szersza prezentacja wyników badań została opublikowana w „Zeszytach Zakładu Problemów Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego”: L. Sobczak, *Badania rynku pracy w Tomaszowie Mazowieckim* (nr 3, 1958); K. Młonek, *Sytuacja na rynku pracy, struktura i warunki życia poszukujących pracy w Kole w 1957 r.* (nr 4, 1958); C. Muszalski, *Sytuacja na rynku pracy, struktura i warunki życia bezrobotnych w Zamościu w 1957 r.* (nr 5, 1958); A. Preiss-Zajdowa, *Badanie rynku pracy oraz warunków życia poszukujących pracy w Świdwinie* (nr 6, 1958).

<sup>19</sup> Zob. szerzej: N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015.

<sup>20</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Liczba osób zarejestrowanych poszukujących pracy na dzień 1 I 1957, 23 I 1957.

<sup>21</sup> H. Krall, *Nie uspokajajmy się...*, ŻW, 17 III 1957.

<sup>22</sup> AAN, MPiOS, 42, k. 40, Zarząd Rezerw Roboczych, Notatka dla Kolegium Ministerstwa w sprawie zatrudniania kobiet; AAN, KC PZPR, 237/XXXI-302, k. 28, Notatka „Sytuacja zatrudnienia w woj. poznańskim”, przed 7 VIII 1957.

460 zarejestrowanych kobiet na jedno wolne miejsce, w Radomiu nawet 920. W wielu miastach, jak Ostrowiec Świętokrzyski, Wadowice, Sieradz, Łęczycza, Suwałki, Nowy Sącz, Wołomin, Tomaszów Mazowiecki, Radomsko, Skarżysko, Kalisz, Płock czy Piotrków Trybunalski, zdarzały się na przełomie roku 1956 i 1957 sytuacje, w których pośredniaki nie dysponowały żadną pracą dla kobiet. Problemy pojawiły się również na Ziemiach Zachodnich i Północnych, do tej pory cierpiących na brak rąk do pracy. Nawet w dużych uprzemysłowionych miastach, jak Gdańsk czy Wrocław, na jedno miejsce było 7–8 chętnych<sup>23</sup>. Jeżeli nawet praca była, to często warunki były tak złe i nieprzyjazne, że kobiety samotne, obarczone dziećmi, zaliczane do kategorii „jedynych żywicieli”, którym pomoc należała się w pierwszej kolejności, nie mogły jej podjąć. Inna sprawa, że często do takich prac nie kwapiły się także kobiety młode, zdrowe i samotne<sup>24</sup>.

Sytuacja była tym trudniejsza, że wcześniej, kiedy – jak to określił wiceminister pracy Tadeusz Kochanowicz – „do zatrudnienia podchodzono zbyt optymistycznie”, znalezienie pracy nie stanowiło większego problemu, nawet dla osób bardzo młodych i niewykwalifikowanych<sup>25</sup>. Od przełomu lat 40. i 50. polityka zatrudnienia była prowadzona na wyrost, świadomie przyjmowano znacznie więcej osób niż potrzebowano. Przyczyny były zarówno ideologiczne, jak całkowicie pragmatyczne, sądzono bowiem, że forsownie rozwijany przemysł wchłonie wszystkich, a przejściowe – jak się spodziewano – przerosty zatrudnienia są i tak lepsze, zarówno z gospodarczego, jak politycznego czy etycznego punktu widzenia, niż bezrobocie. Wydawało się to tym realniejsze, że industrializacja bazowała nie tyle na postępie technicznym i nowych technologiach, ile na ekstensywnym wykorzystaniu niezmiernych rezerw słabo wykwalifikowanej (lub niewykwalifikowanej w ogóle) siły roboczej dostarczanych przez polskie peryferie. Ogółem w planie sześcioletnim zatrudnienie poza rolnictwem powiększyło się o około 2,2 mln – ok. milion w przemyśle (do 2,7 mln), w budownictwie z 300 tys. do 700 tys. W olbrzymiej większości byli to ludzie młodzi, od 16 do 20 lat, najczęściej marnie wykształceni. Nadwyżka, szacowana na średnio na 20–30%, prowadziła do „bezrobocia zatrudnionych” i „rozwodnienia siły roboczej”, w olbrzymiej części zakładów bowiem bardziej pozorowano prace niż rzeczywiście pracowano i „w niejednej fabryce główną sztuką jest umiejętne unikanie wzroku majstra, który by dojrzał bezczynność ludzi”<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> AAN, MPiOS, 42, k. 39, 46, Zarząd Rezerw Roboczych, Notatka dla Kolegium Ministerstwa w sprawie zatrudniania kobiet; *ibidem*, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia, 5–6 II 1957.

<sup>24</sup> APGd. OwG, MRN, 22, 1874, Informacja o stanie zatrudnienia na terenie miasta Gdyni, 26 XI 1957.

<sup>25</sup> AAN, KS, 146, k. 291, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>26</sup> A. Jelenkiewicz, *Skąd się bierze bezrobocie w Polsce*, „Dziennik Polski. Dziennik Żołnierza” (Londyn), 21 II 1957. Por. *Czy błędne koło?*, GP, 25 I 1958. Jak zauważano na początku 1957 r., np. Stocznia Gdańska mogłaby zwolnić od razu 3,5 tys. pracowników bez szkody

Stanowiło to, abstrahując od kwestii etycznych, niezwykle istotny anty-bodziec dla wszelkich usprawnień organizacyjnych i technicznych, automatycznie redukujących liczbę potrzebnych rąk do pracy, zwłaszcza mało wykwalifikowanych. Nawet tam, gdzie wprowadzano nowe technologie, a poziom techniczny nie ustępował standardom światowym, ciężarem ściągającym w dół był nadmiar pracowników. W fabrykach powszechne były więc zjawiska niechęci do racjonalizacji, zmian organizacji pracy czy wprowadzania nowych rozwiązań technicznych, łączących się z redukcją załogi. W latach 1956–1957 stało się to jednym z powodów faska Rad Robotniczych, na które dyrekcje nieraz zrzucały trudne decyzje personalne lub które – w obawie przed reakcją załóg – świadomie i celowo powstrzymywały się od takich decyzji. Niemałym obciążeniem byli również utrzymywani w fabrykach czy na budowach renciści, otrzymujący głodowe świadczenia. Niskie zarobki mężczyzn, często niewystarczające na najskromniejszą nawet egzystencję rodziny, były też – w dużo większym stopniu niż propagandowe równouprawnienie – przyczyną podejmowania pracy przez kobiety, zazwyczaj wcześniej pozostające w domach i w olbrzymiej części pozbawione kwalifikacji zawodowych.

Inna niż przed wojną była również geografia polskiego bezrobocia, które z wielkich miast przesunęło się do małych miasteczek (zob. niżej). Zróżnicowanie zostało pogłębione przez złą politykę inwestycyjną i lokowanie nowych zakładów nie w regionach przeludnionych, gdzie szukano pracy, ale tam, gdzie to praca czekała na chętnych<sup>27</sup>. W rezultacie w pewnych częściach kraju praca była nawet w najbardziej kryzysowej pierwszej połowie 1957 r., a w niektórych regionach, jak np. na Górnym Śląsku, wręcz poszukiwano pracowników, zwłaszcza po zarzuceniu pracy więźniów i stopniowym likwidowaniu Wojskowego Korpusu Górniczego. Brakowało tam ok. 20 tys. robotników niewykwalifikowanych (m.in. 5 tys. w górnictwie, 1,6 tys. w hutnictwie, ponad 9 tys. w budownictwie) i co najmniej 7 tys. pracowników wysoko wykwalifikowanych<sup>28</sup>. W Gdyni w połowie 1957 r. czekało na pracowników fizycznych ok. 1000 miejsc, a w biurze pośrednictwa zarejestrowano zaledwie dwóch robotników<sup>29</sup>. Nawiasem mówiąc, Trójmiasto, przede wszystkim Gdynia, było jedynym miejscem w Polsce, gdzie bezrobotni posiadali samochody. Należały do marynarzy, którzy przywieźli je, kiedy jeszcze pływali. Ale kiedy część przeszła do tzw. rezerwy płatnej na lądzie, nie mieli już środków na utrzymanie aut i często je sprzedawali. Tym samym „bezrobotni marynarze stają się normalnymi bezrobotnymi, już bez samochodów”<sup>30</sup>.

---

dla produkcji; AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia, 5–6 II 1957.

<sup>27</sup> *Pierwsze wyniki badań nad kwestią bezrobocia w Polsce*, TL, 17 XII 1957.

<sup>28</sup> *Śląsk odczuwa brak robotników*, TL, 22 V 1957.

<sup>29</sup> APGd. OwG, MRN, 22, 1874, k. 34–36, Sprawozdanie o sytuacji na rynku pracy, VII 1957.

<sup>30</sup> S. Bratkowski, *Skok przez pięć miast: bezrobocie*, „Świat”, 11 V 1958.

W Krakowie robotnicy przebierali w ofertach, szukając najbardziej opłacalnych – pod koniec 1957 r. na 2635 wolnych miejsc było tylko 193 chętnych<sup>31</sup>.

W odróżnieniu od międzywojnia przymus ekonomiczny nie był tak silny, by skłaniać do przyjmowania jakiejkolwiek pracy. Z powodu niskich zarobków nie było specjalnie chętnych do pracy w handlu, łączności, gospodarce komunalnej czy służbie zdrowia, nie mówiąc już o Państwowych Gospodarstwach Rolnych, przed którymi bronili się nawet postawieni pod ścianą repatrianci z ZSRR. O ile też do wewnętrznych migracji za pracą skłonni byli ludzie młodzi i samotni (ale też najczęściej słabo wykształceni), to fachowcy, zazwyczaj już obarczeni rodzinami, tylko w wyjątkowych sytuacjach podejmowali ryzyko przeprowadzki, połączonej z szukaniem mieszkania, nawiązywaniem nowych sieci społecznych etc.<sup>32</sup>

Przerosty zatrudnienia dotyczyły nie tylko robotników, ale też pracowników umysłowych, zarówno w przemyśle, jak i w – szeroko rozumianej – administracji państwowej, zaś biurokracja stanowiła „złośliwą narośl”, której rozrost doskonale pokazał w *Zezowatym szczęściu* Andrzej Munk (1960)<sup>33</sup>. Jednak problemem była nie tylko liczba urzędników, ale też – tak samo jak w przypadku robotników – ich niskie kwalifikacje. Przyczyniły się do tego zarówno wyniszczenie inteligencji podczas wojny (na początku 1957 r. na 1000 mieszkańców było w Polsce statystycznie 6,8 osób z wyższym wykształceniem, podczas gdy w ZSRR prawie 11), jak i specyficzna polityka personalna, preferująca nie tyle wykształcenie, ile serwilizm i umożliwiająca społeczny awans produktom stalinowskiego systemu edukacyjnego, „wytwarzającego” – identycznie jak polski przemysł – nawet dużo, ale marnej jakości i niekoniecznie w potrzebnym asortymencie. W rezultacie, na początku 1957 r. w przemyśle na 86 tys. stanowisk kierowniczych (dyrektorzy i ich zastępcy, główni mechanicy etc.) 14 960 osób miało wyższe wykształcenie, 32 700 średnie (choć tylko część pełne), zaś reszta – 36 410 – nie miała nie tylko matury, ale nieraz jakiegokolwiek wykształcenia<sup>34</sup>.

Urzędników z awansu społecznego, nawet na wysokich stanowiskach, nie brakowało zarówno w ministerstwach, jak i Centralnych Zarządach czy wśród pracowników rad narodowych wszystkich szczebli. Jednak na skalę masową okupowali (częściej: okupowały) urzędy absolwenci i absolwentki ogólnokształcących szkół średnich, w których przypadku matura nie była świadectwem żadnych kwalifikacji. „Prezydium terenowych rad narodowych – pisano na początku 1957 r. o Lwówku Śląskim – [...] angażują do pracy młode dziewczęta na stanowiska prowadzących ewidencję (niski poziom umysłowy, pisma nieczytelne,

<sup>31</sup> AAN, Kancelaria Rady Państwa (dalej: KRP), 69/47, k. 69, Podsumowanie działalności Rady Narodowej w Krakowie.

<sup>32</sup> Herder-Institut Marburg (dalej: HIM), P 613, Item No 9325/56, Unemployment and wages; AAN, MPiOS, 58, k. 2, Sprawozdanie z działalności resortu za rok 1957.

<sup>33</sup> OSA, PL-761.5, Radio Warszawa II, 26 I 1957, felieton Danuty Barzach.

<sup>34</sup> AAN, KS, 146, k. 303, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

brak maszynopisania), które po pewnym okresie czasu zostają zwalniane z urzędu, a na ich miejsce – znowu podobne angażują ze zwłoką nieraz kilkutygodniową – odbija się to ujemnie na pracy w wydziałach wojskowych<sup>35</sup>.

Identycznie było w urzędach centralnych, a opisany na początku 1957 r. przez Wandę Strzałkowską przypadek maturzystki zatrudnionej na początku lat 50. w jednym z ministerstw był nie tyle wyjątkiem, ile regułą: „Kadry» w ministerstwie były zadowolone. Jeszcze jedne akta «z pochodzeniem robotniczym». To podnosiło ich autorytet, świadczyło o czujności. To, że Eli, 17-letniej dziewczynie, zdarzały się przy pisaniu na maszynie błędy ortograficzne i wolno szła praca pod dyktando – przed czterema laty nie miało żadnego znaczenia ani wpływu na pracę ministerstwa. Jeżeli ministerstwo nad tym się nie zastanawiało, to tym bardziej nie martwił ten fakt Eli...<sup>36</sup>.

Jeżeli licea ogólnokształcące masowo produkowały półinteligentów, to szkoły zawodowe – półfachowców, i to często w niezbyt potrzebnych specjalnościach<sup>37</sup>. O ile było za dużo ślusarzy, tokarzy czy traktorzystów-mechaników, to chronicznie brakowało murarzy, dekarzy, zdunów czy cieśli, cukierników i krawców damskich. Wyraźnie dawała o sobie znać stalinowska polityka wobec rzemiosła, radykalnie ograniczająca naturalną reprodukcję fachowców<sup>38</sup>. Szkoły zawodowe stały się w latach 1956–1957 praktycznie fabrykami bezrobotnych. Np. w województwie poznańskim ukończyło je w 1957 r. 2858 młodych ludzi, z których można było – według planu na ten rok – zatrudnić 592 (22,8%). Zresztą, wiele zakładów, nawet dysponujących wolnymi miejscami, nie chciało przyjmować absolwentów szkół zawodowych, którzy zazwyczaj niewiele umieli, natomiast wymagali specjalnego traktowania (krótszy dzień pracy, konieczność zapewnienia kwatery etc.)<sup>39</sup>. W Krakowie Zakłady Chemiczne „Solway” od początku lat 50. szkoliły również kobiety, których jednak nigdy nie zatrudniano z racji

<sup>35</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr.), Prezydium WRN We Wrocławiu, XVIII/334, k. 40–40v., Sprawozdanie z działalności Oddziału Wojskowego Prezydium PRN w Lwówku Śląskim za IV kw. 1956, I 1957.

<sup>36</sup> W. Strzałkowska, *Rozbitki*, GP, 20–22 IV 1957. Bez specjalnych ogródek wypowiedział się o przeceniających swoje umiejętności i niepodejmujących proponowanej pracy maturzystach wysoki urzędnik MPiOS: „maturzystów poszukujących pracy należy kierować do prac fizycznych – w przemyśle graficznym, w przemyśle optycznym i na sprzedawców w drogeriach – gdzie wymagana jest matura. Należy rozwinąć propagandę, że uzyskanie matury nie daje uprawnień do pracy umysłowej. Maturzysta jest w zasadzie bez zawodu. Należy porozumieć się również z MHD, aby na wolne miejsca w handlu przyjmować przeważnie maturzystów”; AAN, MPiOS, 2/1, Odprawa krajowa kierowników SOZ w MPiOS, 2 VIII 1957.

<sup>37</sup> S. Barański, *Szkolnictwo zawodowe w okresie stalinowskim: „produkcja kadr” czy instytucja awansu społecznego?*, „Przegląd Historyczny” 102 (2011), z. 2, s. 221–239.

<sup>38</sup> W. Strzałkowska, *Gdy młodzież szlifuje bruki*, GP, 5 IV 1956.

<sup>39</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Prezydium WRN, 977/II, s. 156–166, Uzasadnienie do projektu uchwały w sprawie zatwierdzenia wojew. planu zatrudniania absolwentów zasadniczych szkół zawodowych.

szkodliwych warunków<sup>40</sup>. Podobnie było w szkolnictwie wyższym, gdzie nagle wyszła na jaw olbrzymia nadprodukcja mało potrzebnych historyków sztuki, plastyków, geologów uniwersyteckich, specjalistów od budownictwa wodnego czy ekonomistów przemysłu<sup>41</sup>.

### **„Mają one życie jak w raju”<sup>42</sup>**

Chociaż powyższy cytat, pochodzący ze skierowanego do Gomułki listu robotnicy z Nowej Huty dotyczy tylko pracujących w jej zakładzie mężatek (ze wsi), to jest on świadectwem szeregu konfliktów społecznych wywołanych lub wzmocnionych w latach 1956–1957 obawami przed utratą pracy lub trudnościami w jej zdobyciu. Część można określić jako antagonizmy tradycyjne, wpisane w krajobraz społeczny od drugiej połowy XIX w., inne pojawiły się wraz z odwilżą, przyjmując charakterystyczne, nieraz wręcz endemiczne formy.

Starsi pracownicy zawsze obawiają się młodych, nowocześniejszych, lepiej przygotowanych do wyzwań modernizacyjnych, często bezkompromisowych i bezwzględnych. W latach 1956–1957 ujawniło się jednak nieco inne oblicze tego konfliktu – strach niewykwalifikowanych, pochodzących z awansu społecznego kadr, nagle pozbawionych politycznego fundamentu, przed wyparciem przez generację młodych absolwentów wyższych uczelni<sup>43</sup>. Zagrożeni na swoich stanowiskach okopywali się, szukali aliantów, doskonalili strategie przystosowawcze, przez obserwatorów (i konkurentów) określane zazwyczaj jako zawiązywanie „klik”. Nieraz prowadziło to do zwalniania fachowców, często z przedwojennym jeszcze doświadczeniem i będących u progu emerytury, a zostawiania dobrze umocowanego „aktywu”<sup>44</sup>. Akurat ta grupa mogła odetchnąć nieco spokojniej, gdyż władzom również zależało na utrzymaniu w zakładach chwiejnego chociażby konsensusu i jak na początku sierpnia 1957 r. zauważał wiceminister pracy Tadeusz Kochanowicz wymiana kadr „nie może odbywać się na drodze rewolucji”<sup>45</sup>.

Nowa, odwilżowa linia okopów powstała też między „normalnymi” robotnikami a trafiającymi do produkcji zredukowanymi pracownikami umysłowymi, wojskowymi, etatowymi aparatczykami partyjnymi czy zwłaszcza funkcjonariuszami struktur bezpieczeństwa. Jeżeli trzy ostatnie grupy były nieraz traktowane wrogo (zob. dalej „Trudno, aby wracali do łopaty”), to raczej z powodu ich

<sup>40</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia, 5–6 II 1957.

<sup>41</sup> AAN, KS, 146, k. 297v., Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>42</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-21, k. 89–90, Biuletyn Listów 8, 19 II 1957, Józefa Hyla z Nowej Huty do Gomułki.

<sup>43</sup> AAN, KS, 146, k. 296v., Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>44</sup> Oddział Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP (dalej: ODiZP TVP), 1050/20, Biuletyn Listów 16, 12 III 1957.

<sup>45</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Odprawa krajowa kierowników SOZ w MPiOS, 2 VIII 1957.

wcześniejszej pracy, a nie postrzegania ich jako konkurencji. Natomiast kontakty z inteligentkami „rozbitkami” miały często inne oblicze. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu robotnicy pamiętali sytuację z okresu wojny, kiedy duża część inteligencji została zmuszona do wykonywania pracy fizycznej, nie zawsze asymilując się z nowym środowiskiem i często deklarując swoją odrębność i wyższość. Podobny mechanizm nieraz uruchamiał się w sytuacjach, gdy do fabryk trafiali niedawni urzędnicy Centralnych Zarządów czy ministerstw. Można też z dużym prawdopodobieństwem założyć, że opisany na początku 1957 r. przez Wandę Strzałkowską przypadek ok. 30-osobowej grupy byłych pracowników jednego z ministerstw nie był wyjątkiem. Brygada złożona z (nie)dawnych urzędników została przyjęta w fabryce dobrze, szybko jednak straciła sympatię, zyskując za to miano „hołoty inteligentkiej”, która „za dużo wiedziała, za dużo wymagała, za wiele chciała wprowadzić zmian. Chciała wprowadzić zmiany i może nawet na lepsze. Ale pogodzić nie chciała się przede wszystkim z tym, że zakładem kierowali ludzie o niższym od niej wykształceniu ogólnym, o niższym od nich poziomie umysłowym, o mniejszym obyciu towarzyskim”<sup>46</sup>. „Starym” pracownikom natomiast trudno było pogodzić się z wykorzystywaniem przez „nowych” ich dotychczasowych sieci społecznych. Ekspiacyjne słowa poprzedniego ministerialnego zwierzchnika „gdybyście mieli jakieś kłopoty, to przychodźcie z tym do mnie” wzięli bowiem serio, przenosząc problemy fabrycznej stołówki czy szatni bezpośrednio do ministerialnych gabinetów. Łatwo sobie wyobrazić, jaki mur musiał budować fakt, że jedna z brygad ma bezpośredni kontakt z „władzą”. Nie bez znaczenia było również to, że skarb państwa przez jakiś czas wyrównywał zredukowanym różnicę między ich dawnymi a nowymi zarobkami<sup>47</sup>.

O ile powyższa sytuacja była charakterystyczna przede wszystkim dla dużych miast, zwłaszcza stolicy, miała też ograniczony zakres czasowy, o tyle znacznie powszechniejsze było tradycyjne, odżywiający przy każdym poważniejszym załamaniu rynku pracy, wrogie nastawienie do pracujących żon dobrze zarabiających mężczyzn. Jak już wspomniano, niemałą część kobiet zmusił do podjęcia pracy fakt bycia jedynym żywicielem (samotnych matek w nadmiarze dostarczyła i wojna, i powojenne zawirowania społeczne), jak i mizerne pensje partnerów. Kiedy jednak pracy dla kobiet zabrakło, sam fakt zatrudnienia męża, zwłaszcza gdy w ocenie zewnętrznej mógłby sam utrzymać rodzinę, a zarobek żony stanowił jedynie swoistą wartość dodaną przeznaczoną na ponadstandardową konsumpcję, stał się czynnikiem konfliktogennym. „Ludzie głośno mówią, że w niektórych «lepszych» fabrykach (czekolady, papierosów) co którą pracownicę tknąć, [to] żona aktywisty, albo znanego działacza. Boli to ludzi, boli...”<sup>48</sup>. Mimo

<sup>46</sup> W. Strzałkowska, *Rozbitki...*

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> W. Figiel, *op. cit.*

że rzeczywiście był to problem podminowujący zakłady pracy, zrezygnowano z jakichkolwiek systemowych rozwiązań. „Problemu zwalniania kobiet, których mężowie dobrze zarabiają nie można uregulować administracyjnie – stwierdzono na początku 1957 r. podczas ministerialnej narady – ponieważ postawienie takiej tezy generalnie byłoby krzywdą dla państwa z uwagi na przydatność tych kobiet w pracy (wyjątkowe kwalifikacje zawodowe). Sprawy te należy rozpatrywać indywidualnie”<sup>49</sup>.

Podobnie postępowano zresztą ze zjawiskiem znacznie szerszym, czyli antagonizmem między mieszkańcami miast, inteligentami i robotnikami a migrantami z obszarów wiejskich, zarówno kobietami, jak mężczyznami<sup>50</sup>. Skala zarzutów była w tym przypadku szeroka – od niskich kwalifikacji, zaniedbywania albo własnych gospodarstw (a tym samym powodowania braków żywności), albo pracy w mieście, z której zarobek był jedynie dodatkiem do i tak wysokich dochodów z ziemi. Miało to również ułatwiać korumpowanie osób decydujących o dostaniu pracy, dystansując tym samym miejscowych chętnych, nawet posiadających większe doświadczenie i kwalifikacje.

Józefa Hyla, autorka wspomnianego już listu z Nowej Huty, skarżyła się Gomułce, że na miejscu wiejskich mężatek i panien „powinien stanąć człowiek mający rodzinę na utrzymaniu. Na jaki chleb ja muszę wysłać swoje dzieci, gdy mnie zwolnią z pracy? Historię głodu już przenosiłam i bardzo się tego boję”<sup>51</sup>. Tak samo podchodzono do mężczyzn „zabierających” pracę stałym mieszkańcom miast. „Miałem okazję – pisał na początku 1957 r. w liście do Polskiego Radia mieszkaniac Starej Bystrzycy na Dolnym Śląsku – być w biurze jednego zakładu pracy, kiedy tam przyszedł [...] bezrobotny – żona i troje dzieci na utrzymaniu. Prosił o przyjęcie podania do pracy, tłumacząc się tym, że nie ma już żadnego wyjścia, nie ma chleba w domu. Nie przyjęto go, bo nie ma etatu. Na drugi dzień przyjęto trzech robotników, ale tylko z wioski, bo są młodzi i zdrowi. Tacy mają ziemię, mają co jeść, a pracują tylko, aby sobie kupić motocykl, no i na ubranie dla całej rodziny. W dodatku jeszcze kierownik zakładu skorzystał, bo dostał dwa kg masła i słoniny. Bezrobotny nie został przyjęty do pracy, bo nie miał co dać”<sup>52</sup>.

Korupcja i nepotyzm były czynnikami stale podkreślanymi w skargach obciążających przybyszy z peryferii. Ignacy Pater zwolniony z fabryki w dolnośląskich Kowarach donosił, że w jego dawnym zakładzie „zatrudnia się [...] w większości rolników posiadających pełne gospodarstwa rolne, inwentarz”, a podejmowane

<sup>49</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia 5–6 II 1957.

<sup>50</sup> L. Rudnicki, H. Woźniczka, *Chłopi-robotnicy*, Katowice 1989; D. Jarosz, „Chłopskość” jako element stygmatyzacji w przestrzeni miejskiej w Polsce po 1945 r., w: *Dzieje partii stronnictw chłopskich w Europie*, t. 2: *W podzielonej Europie*, Pułtusk–Warszawa 2007, s. 393–408.

<sup>51</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-21, k. 89–90, Biuletyn Listów 8, 19 II 1957, Józefa Hyla z Nowej Huty do W. Gomułki.

<sup>52</sup> ODiZP TVP, 1050/20, Biuletyn Listów 16, 12 III 1957.

przez dyrekcję próby „uregulowania składu socjalnego pracowników” napotykały na bariery nepotyzmu. I tak w „fabryce pracuje kuzyn przewodniczącego rady robotniczej, który posiada 8 ha ziemi z pełnym inwentarzem; brat przewodniczącego rady zakładowej również posiada gospodarstwo”, zaś sekretarz POP oświadczył, że posiadanie 8–10 ha nie jest powodem do zwolnienia. „Dla uczestników walk od Lenino po Berlin pracy nie ma – kończył autor supliki – pozostało tylko być bezrobotnym, a w zakładzie ludzie pracują wyłącznie na zbytki i wódkę. Czy o taką sprawiedliwość walczyłem i byłem ranny?”<sup>53</sup>.

W narracjach miejskich, zarówno w listach, jak w prasie i radiu wskazywano na różnorodne zalety powrotu niedawnych migrantów na wieś. „Rzeczywiście – zauważał autor radiowego komentarza – czy nie należy przede wszystkim zwalniać z nieproduktywnej pracy ludzi, którzy nie muszą zaczynać życia od nowa, ale mogą wrócić do swojej wsi, do swojego domu, do swojej rodziny, do swojej ziemi”<sup>54</sup>. Rozwiązałyby to zarówno problem miejskiego bezrobocia, jak i opuszczonych gospodarstw i pól leżących odłogiem. Przy okazji przywróciłoby się zdrowe relacje społeczne, zakłócone przez sztucznie przyspieszany w „minionym okresie” awans społeczny. Zdawano sobie sprawę, że spowoduje to oskarżenia o zaprzeczanie części dotychczasowej rewolucji społecznej, o stawianie tamy rozwoju modernizacyjnego. „Wydaje się, że są to racje tylko pozorne. Rzecz w tym, jak pojmować awans społeczny. Niewątpliwie miniony okres, okres wszechwładzy biurokratycznej administracji, kształtował fałszywe rozumienie awansu, umniejszał wagę pracy produkcyjnej. [...] I w tych warunkach młodemu człowiekowi, który wyrwał się z od pług i dorwał do przekładania papierków w biurze, zdawało się, że awansował, że zdobył awans życiowy. [...] Ale czy tak jest w istocie? Co określa pozycję człowieka w naszym społeczeństwie, w naszym życiu? Nie ulega wątpliwości, że przydatność społeczna. [...] Czy trzeba udowodniać, że każdy hektar zaoranej ziemi, że każdy zebrany kwintal płodów rolnych, daje społeczeństwu nieporównanie więcej, niż 100000 papierków, przełożonych z półki na półkę”<sup>55</sup>.

Jednak ani decyzje (część: plany) poszczególnych dyrektorów, ani artykuły prasowe czy audycje radiowe nie były równoznaczne z oficjalnym poparciem władz dla takiego rozwiązania, będącym w rzeczywistości podważeniem części osiągnięć powojennej rewolucji społecznej. Dowodem na to, że początkowo uznawano zasadność powyższych argumentów była uchwała nr 521 Rady Ministrów z 17 sierpnia 1956 r., preferująca zatrudnianie w dużych miastach ich mieszkańców<sup>56</sup>. Już jednak dokładnie po trzech miesiącach uchwała

<sup>53</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-22, k. 48, Biuletyn Listów 23, 27 IV 1957, Ignacy Pater, Leszczyniec, pow. Kamienna Góra, do Gomułki.

<sup>54</sup> OSA, PL-761.5, Radio Warszawa II, Fala 56, 17 II 1957.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> Paragraf 1 przewidywał, że „Zakłady pracy położone na terenie miast mogą przyjmować do pracy i nauki zawodu osoby nie będące stałymi mieszkańcami miast wyłącznie za pośrednictwem

została anulowana, m.in. po krytyce ze strony ZSL<sup>57</sup>. Nie było to jednak jednoznaczne z całkowitą rezygnacją, zalecano tylko, identycznie jak w przypadku żon nieźle zarabiających mężczyzn, postępowanie ostrożne i indywidualne. „Zwalnianie ludzi ze wsi powinno być przeprowadzane ostrożnie, bez naruszenia sojuszu robotniczo-chłopskiego, należałoby jednak brać pod uwagę posiadanie większych gospodarstw rolnych. Sprawy te trzeba rozstrzygać indywidualnie. W obecnej sytuacji w kraju należy ograniczyć odpływ ludzi ze wsi”<sup>58</sup>.

### „Małe miasteczka umierają...”, czyli jak centrum chciało uratować peryferie

Problem dotyczył nie tyle wsi, gdzie sytuacja wyraźnie się stabilizowała, wzrosły ceny ziemi, a chłopci doszli do wniosku, że czasy smuty minęły i zaczęli inwestować, ile przede wszystkim małych miast i miasteczek, symbolizowanych przez Wincentowo (w rzeczywistości Staszów) ze znanego dokumentu Jerzego Ziarnika<sup>59</sup>. „Małe miasteczka umierają...”, konstatował w filmie narrator. Nie była to jednak nagła śmierć, a raczej powolna agonია z wycieńczenia. Proces osłabiania małych miast trwał od drugiej połowy XIX w., kiedy warunkami przetrwania okazały się stopień industrializacji i wydajne powiązania komunikacyjne. W wyniku przemian modernizacyjnych coraz silniejsze stawały się tendencje do koncentracji ludności w miastach, ale przede wszystkim dużych, nie tylko dających większą szansę na pracę, ale również będących w stanie zaspokoić coraz bardziej zróżnicowane potrzeby<sup>60</sup>. Było to szczególnie istotne na ziemiach polskich, gdzie małe miasta i miasteczka, często o rolniczym charakterze stanowiły – również po II wojnie światowej – większość. W 1950 r. spośród 748 miast, aż 660 (88%) miało poniżej 20 tys. mieszkańców (w sumie 3 348,8 tys. – 31,7% całej ludności miejskiej). Ponad połowa (409) ośrodków miejskich miała mniej niż 5 tys. mieszkańców<sup>61</sup>. Dopóki

---

prezydiów rad narodowych (organów zatrudnienia)”; „Monitor Polski” (dalej: MP) 78, 18 IX 1956, poz. 953.

<sup>57</sup> MP, 99, 30 XI 1956, poz. 1140; AAN, KC PZPR, 237/XXXI-302, k. 21, Notatka „Sytuacja zatrudnienia w woj. poznańskim”, przed 7 VIII 1957.

<sup>58</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia 5–6 II 1957.

<sup>59</sup> *Miasteczko*, reż. J. Ziarnik, 1957. Zob. G. Nastalek-Żygadło, *Filmowy portret problemów społecznych w „czarnej serii” (1956–1958)*, Warszawa 2013, s. 118–123.

<sup>60</sup> A. Suligowski, *Urbanizacja jako nowe zjawisko w życiu społecznym*, Warszawa 1919; *Urbanizacja i społeczeństwo*, red. B. Górz, Kraków 2006.

<sup>61</sup> F. Grzelak-Kostulska, D. Szymańska, *Małe miasta w Polsce – zmiany ludnościowe i funkcjonalne w drugiej połowie XX wieku*, w: *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, red. K. Heffner, Katowice 2005, s. 59–90, tu: s. 65–66 (<https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/545/Ma%C5%82e%20miasta%20w%20Polsce%20-%20zmiany%20%20DOC230513-004.pdf?sequence=1> [dostęp: 1 X 2015]); E. Bagiński, *Małe miasta w strukturze osiedleńczej Polski*,

też stanowiły najbliższe zaplecze administracyjne i ekonomiczne rolniczej okolicy, funkcjonowały. Głęboki regres przyniosła wojna i jej bezpośrednie i pośrednie następstwa: zniszczenia, zagłada ludności żydowskiej, przymusowe i dobrowolne migracje, nacjonalizacja i centralizacja. W rezultacie „tylko niektórym z nich, zwłaszcza tym, które leżały w obszarach eksploatacji surowców bądź znalazły się w orbicie arbitralnych decyzji państwowych o ich uprzemysłowieniu, udało się przetrwać w dobrej kondycji społecznej. Na ogół jednak przegrywały z miastami większymi”<sup>62</sup>.

Przykładem, jak się wydaje stosunkowo reprezentatywnym dla całej Polski, może być województwo poznańskie. Na przełomie 1955 i 1956 r. leżało w nim 97 miast. Pozycję wyjątkową zajmował Poznań, liczący ponad 373 tys. mieszkańców (37% ludności miejskiej województwa). W pięciu miastach wydzielonych z powiatów: Gnieźnie, Kaliszu, Lesznie, Ostrowiu i Pile, mieszkało ponad 196 tys. ludzi (20%), w 23 pozostałych miastach powiatowych – 222 tys. (22%). Na końcu listy lokowało się 68 miasteczek z ponad 212 tys. mieszkańcami (21%). O ile od 1931 r. liczba mieszkańców dwóch pierwszych grup znacznie się zwiększyła (1931 r. – 389 300 mieszkańców, w 1946 – 397 190, w 1955 – 542 419), o tyle w pozostałych spadła (430 000 – 370 000 – 422 466). Zaludnienie wzrosło w 30 ośrodkach, w 12 utrzymało się na poziomie przedwojennym, w 49 – zmniejszyło się<sup>63</sup>.

Podczas gdy wojenne deportacje z wielkopolskich miast i miasteczek powodowały spadek w dużej mierze przejściowy, gdyż większość wysiedlonych – jeśli przeżyła – wróciła, to trwały uszczerbek demograficzny, dotyczący w pierwszym rzędzie niewielkie miejscowości, przyniosła zagłada ludności żydowskiej. W województwie poznańskim takiego losu doświadczyły przede wszystkim miasta i miasteczka w jego wschodniej części, leżącej niegdyś w zaborze rosyjskim. Im jednak dalej na wschód i południe, tym spowodowane Holocaustem wyrwy w populacji małych miast były większe i nieraz niewyrównane przez wiele lat po wojnie.

Wraz z Żydami zniknęła olbrzymia część kupców i rzemieślników obsługujących wiejską okolicę, zaś okres powojenny dopełnił spustoszenia. Rozpoczęta

---

Wrocław 1998; *Miasteczka polskie w XIX–XX w. Z dziejów formowania się społeczności*, red. R. Kołodziejczyk, Kielce 1992.

<sup>62</sup> F. Grzelak-Kostulska, D. Szymańska, *op. cit.*, s. 60.

<sup>63</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 122–123, Zagadnienia aktywizacji gospodarczej miasteczek woj. poznańskiego. Por. M. Kielczewska-Zaleska, *Problemy geograficzno-gospodarcze małych miast w Polsce w świetle dokonanych opracowań*, w: *Studia geograficzne nad aktywizacją małych miast*, red. K. Dziewoński, M. Kielczewska-Zaleska, L. Kosiński, J. Kostrowicki, S. Leszczycki, Warszawa 1957 (Prace Geograficzne, 9), s. 37–51 (wydawnictwo zawiera liczne egzemplifikacje, zarówno studia monograficzne poszczególnych województw: bydgoskiego, łódzkiego, warszawskiego i białostockiego, jak i poszczególnych miejscowości: Iłży, Myszynca, Lipna i Brzezina); J. Dangel, *Przekształcenia sieci miejskiej w Polsce pod wpływem rozwoju ludności i uprzemysłowienia kraju w okresie 1946–1960*, Warszawa 1968.

w 1947 r. i zakończona już w czasie planu sześcioletniego „bitwa o handel”, pozostawiła prywatne handel i rzemiosło w formie szczątkowej. Rezultaty były opłakane, np. w reprezentatywnym chyba dla większości polskich miasteczek Garwolinie, znanym z garbarstwa i produkcji kozuchów, w połowie lat 50. zaledwie 80 rzemieślników pracowało legalnie, w spółdzielniach i własnych warsztatach, zaś ok. 500 przeszło do podziemia. „Drugie tyle – pisał w końcu 1956 r. dziennikarz „Życia Gospodarczego” – porzuciło rzemiosło zajmując się pracą na roli lub przeszło do administracji i handlu. «Podziemie gospodarcze» – dodawał – istnieje we wszystkich miastach i miasteczkach regionu”<sup>64</sup>. Nic dziwnego, gdyż województwo warszawskie, paradoksalnie, należało do najsłabiej zindustrializowanych. Jeżeli w połowie lat 50. w skali kraju na 1000 osób 96 pracowało w przemyśle, to w warszawskim – 36, a w niektórych powiatach – 4–9. Najniższe były też średnie płace<sup>65</sup>.

Sektor państwowy nie był w stanie zrekompensować luk ani w handlu, ani w usługach czy drobnej produkcji. Tym bardziej że likwidowano jako nierentowne, na podstawie arbitralnych decyzji, bez analizy ekonomicznej czy społecznej, nawet już wcześniej upaństwowione fabryczki, przetwórnice rolne, młyny, mleczarnie, betoniarnie, tartaki czy cegielnie. Np. w województwie gdańskim tylko w powiecie tczewskim zlikwidowano cztery gorzelnie i palarnię kawy, w Kościerzynie fabrykę wódek, tartak, gorzelnię i trzy młyny, w Łęborku fabrykę papy, trzy wędzarnie ryb, pięć gorzelnii, pięć mleczarni i 14 młynów<sup>66</sup>. Prowadziło to nieraz do sytuacji paradoksalnych, np. w rezultacie likwidacji całych kompleksów cegielni skupionych wokół Warszawy (jak np. w Radzyminie), w stolicy budowano z rozbiórkowej cegły pozyskiwanej w Szczecinie czy Wrocławiu<sup>67</sup>.

Fatalne były również skutki podcinania tradycyjnych ról małych miast i miasteczek jako lokalnych centrów administracyjnych, kulturalnych czy infrastrukturalnych (socjalnych). Na wsi lokowano bowiem coraz częściej ośrodki zdrowia, izby porodowe, kina, obiekty sportowe, jednak nieraz bez możliwości zapewnienia im odpowiednich warunków ekonomicznych, kadrowych i organizacyjnych. Jak oceniano, bardziej efektywne dla koniecznego zbliżenia wsi i miasta miałyby raczej sprawna komunikacja między nimi. Na obliczu miast, nie tylko zresztą małych, odbiła się likwidacja samorządów miejskich w międzywojennym kształcie, kiedy dysponując środkami z podatków komunalnych i dochodami z urzędzeń miejskich, mogły rzeczywiście decydować o kierunkach rozwoju, a w razie braku możliwości ku temu przynajmniej dbały o miejski majątek. Centralizacja uniemożliwiająca podejmowanie jakichkolwiek ważniejszych decyzji była kolejnym

<sup>64</sup> S. Misztal, *Za rogatkami stolicy*, „Życie Gospodarcze”, 24, 10 XII 1956.

<sup>65</sup> AAN, KS, 146, k. 300v., Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>66</sup> *Ibidem*, 107, k. 247, Referat przewodniczącego WKPG w Gdańsku.

<sup>67</sup> S. Misztal, *op. cit.*

istotnym czynnikiem prowadzącym, nawet przy dobrych chęciach władarzy danego ośrodka, do ich degradacji.

Biorąc pod uwagę, że duża część polskich miasteczek była, nawet w Wielkopolsce, pozbawiona podstawowej infrastruktury cywilizacyjnej<sup>68</sup>, to przerażający obraz wyłaniający się zarówno z licznych reportaży prasowych pokazujących prowincję, jak i listów wysyłanych stamtąd do władz czy mediów, niewiele zapewne odbiega od realiów. Tak np. w liście do „Głosu Ziemi Lubelskiej” prezentowano Hrubieszów: „Każdy, kto patrzy na to miasto – z każdego punktu widzenia ocenia je – jako miasto zapomniane – zamierające. My Hrubieszowianie wstydzimy się, że mówi się o tym mieście ze wstrętem i obrzydzeniem – jako o mieście niechlujnym, brudnym. [...] Właściwie nadal się nic nie robi, nic się nie dzieje «w zapadłym średniowiecznym miasteczku Hrubieszów» – że po prostu nie chce się wierzyć, że żyjemy w dwudziestym wieku [...]”<sup>69</sup>. Nie lepiej wypadł w gazetowym raporcie podwarszawski Sochaczew: „Pryncypalna ulica wiodąca od dworca do rynku miasta nie jest dla przybysza arterią monotonną. Oto na ulicznej pompie dowiadujemy się, że «przy czerpaniu wody ze źródła należy nacisnąć rączkę aż do wypełnienia wiadra». Nieopodal «źródła» rozłożyło się miejskie wysypisko z malowniczymi górkami śmieci, w których można dostrzec wszystko «czym chata bogata». [...] Rynek. W głębi bielutki, jak z kartonu wycięty kościółek, kilka domów nadszarpniętych zębem czasu. Kocie łby. Furmanki z popasającymi końmi. Ot i wszystko: przedmieście milionowej stolicy”<sup>70</sup>. Również porównanie z okresem międzywojennym wypadło zazwyczaj niekorzystnie dla współczesności. Przykładem może być list zdesperowanego mieszkańca Przemysła do Polskiego Radia pokazujący regres w życiu miasta, od spadku liczby mieszkańców, zamknięcia większości dawnych zakładów pracy, likwidacji komunikacji miejskiej czy zarzucenia remontów. „Przed wojną – pisał – rozpoczęto budowę twardych nawierzchni w mieście i powiecie. Od 1944 r. nie zrobiono nic, a stan nawierzchni prawdopodobnie lepszy był w XVII wieku aniżeli teraz”<sup>71</sup>.

Nawet jeżeli gdzieś zbudowano jakieś drogi, to fakt degradacji małych ośrodków, niezależnie czy był to Wągrowiec, Pułtusk, Kartuzy czy Hrubieszów, i zaburzenie tradycyjnych kontaktów z ich naturalnym, historycznym, rolniczym *hinterlandem* prowadziło do głębokiego kryzysu rynku pracy. W rezultacie w wielu miastach i miasteczkach albo w ogóle nie było ofert pracy, albo stanowiły tylko

<sup>68</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 125–126, Zagadnienia aktywizacji gospodarczej miasteczek woj. poznańskiego. W woj. poznańskim, stojącym – obok Śląska i Pomorza – na najwyższym poziomie cywilizacyjnym w połowie lat 50. XX w. tylko 1/3 miast dysponowała podstawowymi urządzeniami komunalnymi: 31 miało wodociąg, 38 – kanalizację, 38 – gazownię; *ibidem*.

<sup>69</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), „Głos Ziemi Lubelskiej”, 3, k. 37, List do redakcji „Głosu Ziemi Lubelskiej”, koniec 1957.

<sup>70</sup> J. Barszczewski, *50 km od Warszawy*, TL, 21 XII 1956.

<sup>71</sup> ODiZP TVP, 1050/17, Biuletyn Listów 55, 14 IX 1956.

drobny ułamek zarejestrowanych bezrobotnych. W Radomiu w lecie 1957 r. na 1022 zarejestrowanych bezrobotnych nie było ani jednej oferty pracy. Podobnie w Łomży (510 zarejestrowanych) czy Koninie (326). W Lublinie o dwa wolne miejsca konkurowało 775 bezrobotnych, w Radomsku o dziewięć – 354, we Włocławku o 23 – 665, w Tomaszowie Mazowieckim – 28 na 596<sup>72</sup>. Olbrzymiej większości pozbawionych pracy mieszkańców małych ośrodków pozostawało szlifowanie bruków, wyjazd na stałe za pracą lub codzienne dojeżdżanie (tzw. migracja wahadłowa). Do stolicy codziennie dojeżdżało, nieraz poświęcając na to wiele godzin, ponad 100 tys. osób<sup>73</sup>. We wspomnianych wyżej miastach powiatowych i miasteczkach Poznańskiego codziennie wyjeżdżało do pracy ponad 61 tys. osób – co siódmy statystyczny mieszkaniec<sup>74</sup>. W Gdańskim, z 1069 zatrudnionych mieszkańców Pelplina codziennie wyjeżdżało 785, w Skórczu na 403 – dojeżdżało 320, w Kartuzach na 1301 – 1151, w Jastrzębiej Górze na 82 – 79<sup>75</sup>. Od poniedziałku do soboty wyglądały zapewne identycznie jak Babimost, wyludniający „się za dnia, by wieczorem przyjąć na powrót mieszkańców. Za dnia Babimost, miasteczko pełne swoistego uroku początkowo wydaje się niezamieszkałe, chociaż zaprzeczają temu zasłonki w oknach, tu i ówdzie wznoszący się dym z komina”<sup>76</sup>. Jednak nie wszyscy mogli wyjechać. „Ludzie ci nie mają żadnej pracy – opisywano sytuację miasteczek na Kielecczyźnie – i z szeregu innych względów nie mogą wyemigrować (większość stanowią kobiety) często związani z własnymi mieszkaniami i małym kawałkiem ziemi, pozostawieni sami sobie zajmują się pracą, która pozostaje w sprzeczności z obowiązującymi przepisami prawnymi w Polsce, np. w Rakowie trudnią się nielegalnym garbunkiem skóry i sprzedają również nielegalnie wyrabiane buty”<sup>77</sup>. W Poznańskim pozostawało bez zajęcia 30 tys. mieszkańców miejskich peryferii, w tym 22 tys. kobiet<sup>78</sup>.

Nic też dziwnego, że gros działań władz mających na celu złagodzenie bezrobocia było ukierunkowane na niewielkie ośrodki, zwłaszcza że to ich mieszkańców

<sup>72</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXXI-302, k. 16, Notatka „Sytuacja zatrudnienia w woj. poznańskim”, przed 7 VIII 1957.

<sup>73</sup> AAN, KS, 146, k. 300v., Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>74</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 123–124, Zagadnienia aktywizacji gospodarczej miasteczek woj. poznańskiego.

<sup>75</sup> AAN, KS, 107, k. 248. Wyjazdy do pracy, zwłaszcza na dłuższy czas, krytykowali nauczyciele, argumentując, że ma to zły wpływ na właściwe wychowanie dzieci. Brak pracy zmuszał bowiem mężczyzn do szukania pracy daleko, nieraz kilkaset kilometrów od domu. Rozłąka kończyła się w wielu wypadkach rozpadem rodziny, pozostawiając kobiety z 3–5 dziećmi bez środków do życia. Domagali się więc zaaktywizowania nadwyżek siły roboczej na miejscu; AAN, KS, 147, k. 31, 28, Informacja z posiedzenia Komisji Pracy i Spraw Socjalnych odbytej w Kaliszu 6–7 IX 1957.

<sup>76</sup> W. Strzałkowska, *Archipelag wysp zapomnianych*, GP, 14 II 1957.

<sup>77</sup> AAN, KS, 147, k. 23, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 17 IX 1957.

<sup>78</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 123–124, Zagadnienia aktywizacji gospodarczej miasteczek woj. poznańskiego.

w pierwszym rządzie dotyczyły redukcje w zakładach pracy dużych miast. Nadzieje, że przyzwolenie na uruchomienie drobnych prywatnych zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i handlowych radykalnie poprawi sytuację były mało realne, nawet tam, gdzie rzeczywiście przykładano do tego wagę. Np. Zgorzelec, który paradoksalnie z racji swego granicznego położenia tracił od końca lat 40. na znaczeniu (rygorystyczne przepisy utrudniały osiedlanie się i poruszanie, usunięto też większość osiedlonych tam Greków), teraz zachęcał „ludzi z inicjatywą”. „Chętnie widzielibyśmy u nas ślusarzy, cieśli, stolarzy. [...] – mówił przewodniczący Prezydium MRN. – Można by w Zgorzelcu uruchomić warsztaty ślusarskie, zakłady krawieckie i konfekcyjne. Przysłałyby się również zakłady przetwórstwa owocowo-warzywniczego i inne wytwórnie artykułów spożywczych. Pomieszczenia są, jest również zaplecze surowcowe. Na przestrzeni wielu kilometrów na południe od Zgorzelca ciągną się sady, owocują drzewa, a nie ma komu tych owoców przetwarzać”<sup>79</sup>. Jednak nawet istniejąca baza mieszkaniowa (do remontu!) nie była w stanie przyciągnąć wymarzonej przez miejscowe władze liczby osadników i Zgorzelec, podobnie jak inne (podzielone) miasta nad Odrą i Nysą odżył dopiero po otwarciu granicy z NRD w styczniu 1972 r. Jeżeli nawet zdarzały się przypadki ożywienia, jak w Trzcielu i Lubniewicach w Zielonogórskim<sup>80</sup>, to jednak nawet w Poznańskim, gdzie stosunkowo wcześniej zdiagnozowano problem, w drugiej połowie 1956 r. ruch było widać przede wszystkim w stolicy regionu i większych ośrodkach. W mniejszych wciąż królował marazm, tłumaczony m.in. „wyczekującą postawą niektórych prezydiów powiatowych rad narodowych”<sup>81</sup>.

Impulsem pobudzającym je do działania miało stać się utworzenie tzw. funduszu interwencyjnego na aktywizację życia gospodarczego w miastach i miasteczkach. Decyzja, podjęta 17 sierpnia 1956 r. przez Prezydium Rządu, a polecona do wykonania Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, przewidywała przekazanie z rezerwy budżetowej ośrodkom dysponującym „rezerwami siły roboczej” 100 mln zł w 1956 i 200 mln w 1957 r. Pieniądze miały otrzymywać prezydium rad narodowych, „które zużytkują je na aktywizację życia gospodarczego w miastach i miasteczkach, powodując szybkie zatrudnienie osób poszukujących pracy i w miarę możliwości zwiększając stałe zatrudnienie”<sup>82</sup>. W pierwszym rządzie zalecano „uruchamianie nowych mocy produkcyjnych”, przede wszystkim wykorzystując miejscowe zasoby surowcowe oraz polepszanie stanu urządzeń komunalnych.

<sup>79</sup> Zgorzelec czeka na ludzi z inicjatywą, TL, 10 III 1957.

<sup>80</sup> AAN, URM, 2.2/69, k. 3, Problem rozwoju usług rzemieślniczych na Ziemiach Zachodnich.

<sup>81</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 127, Zagadnienia aktywizacji gospodarczej miasteczek woj. poznańskiego. Już wcześniej zauważano, „w wielu miasteczkach i miastach [...] brak inicjatywy i chęci tworzenia spółdzielni pracy, nierzadko hamowanie inicjatywy przez rady narodowe”; W. Strzałkowska, *Manna nie spada z nieba*, GP, 6 IV 1956; *eadem*, *Czy rzeczywiście bezrobocie*, GP, 7 IV 1956.

<sup>82</sup> AAN, MPiOS, 2/1, k. 1, Uchwała Prezydium Rządu nr 520, 17 VIII 1956.

Wydaje się, że na peryferiach fundusz potraktowano w równym stopniu jak dar i dopust boży. Z jednej strony dawał rzeczywistą szansę poprawy, z drugiej – zwłaszcza przy niskim poziomie i skorumpowaniu części urzędników rad narodowych – stanowił problem, źródło potencjalnych niesnasek i konkurencji. Nie do końca jasne były też początkowo zamierzenia centrali. W rezultacie jednoczesne zalecenia polepszenia miejscowej infrastruktury i „w miarę możliwości” zwiększanie stałego zatrudnienia interpretowano często na korzyść pierwszej opcji, przeznaczając możliwie dużo środków na sezonowe prace interwencyjne, przynoszące szybki, ale krótkotrwały efekt. Wojewódzcy czy powiatowi decydenci czuli się zresztą usprawiedliwieni, gdyż na pierwszych odprawach organizowanych przez MPiOS nieraz sugerowano, że fundusz jest w istocie ukrytą zapomogą dla bezrobotnych. Tym samym nie zawsze skrupulatnie kontrolowano zarówno wysokość, jak i celowość wydatków. Często też korzystano z dodatkowych funduszy na łatanie dziur budżetowych, jak remonty budynków, a np. w Zamościu wręcz utrzymanie zwierząt w tamtejszym ZOO<sup>83</sup>.

Kiedy zaś zasady funduszu okrzyęły i nie budziło już wątpliwości preferowanie tworzenia stałych miejsc pracy, natrafiano na kolejne bariery, zarówno na szczeblu centralnym (o przydziale kredytu przedsiębiorstwu decydowało ministerstwo, jedynie zasięgając opinii danej rady narodowej), jak i lokalnym. Działające już zakłady przemysłu terenowego chciałyby dzięki pieniądзом z Warszawy rozwijać produkcję możliwie najbardziej dochodową, nie nastawiając się na zatrudnianie największej liczby bezrobotnych. Jeszcze trudniejszym zadaniem okazywało się uruchamianie nieczynnych zakładów. W 1956 r. komisja rządowa doliczyła się ich w całym kraju ok. 3 tys., z których 98 o znaczeniu ogólnokrajowym przydzieliła różnym resortom, resztę zrzucając na barki rad narodowych. Te zaś często nie chciały, nie potrafiły lub nie były w stanie udźwignąć ciężaru, zwłaszcza że nie-mała część zakładów nadawała się już tylko do rozbioru i np. w Poznańskim oceniano, że można uruchomić najwyżej 30 z nich<sup>84</sup>. Zdarzały się też przypadki niezbyt skłaniające do pochopnego inwestowania. Np. w Sulechowie w jeden z nadających się jeszcze do odbudowy zakładów zainwestowano ok. 80 tys. zł, a kiedy należało włożyć jeszcze 10 tys. „zakład odwiedził wicepremier Jaroszewicz, który polecił natychmiast przerwać pracę, bo obiekt, jego zdaniem, winien być wykorzystany przez przemysł kluczowy. Przemysł terenowy wykonał rozkaz tak szybko i skrupulatnie, że porzucił obiekt w stanie niewykończonym. Niestety do dnia dzisiejszego przemysł kluczowy go nie przyjął”<sup>85</sup>. Nie był to bynajmniej przypadek odosobniony.

<sup>83</sup> AAN, KS, 146, k. 299, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 14 V 1957.

<sup>84</sup> W. Kawalec, *Największa rezerwa... 3.000 obiektów czeka na gospodarzy*, ŻW, 22 V 1957.

<sup>85</sup> W. Lemiesz, *Gdy kucharek sześć i brak odpowiedzialności – trudno liczyć na postęę w aktywizacji Ziemi Zachodnich*, GP, 2 VI 1957.

Trudno oczywiście generalizować, ale sposób wykorzystania funduszu interwencyjnego zależał w dużej mierze od, jakbyśmy to dzisiaj określili – poziomu społeczeństwa obywatelskiego. Im wyższa była świadomość ekonomiczna, bardziej ugruntowane tradycje samorządowe i urzędnicze, lub(i) wyższy poziom cywilizacyjny, tym rezultaty były lepsze, a odsetek zmarnowanych lub przejeżdżonych środków – mniejszy. Nie zaskakuje też, że najlepiej poradzono sobie w Rzeszowskim, Krakowskim, a przede wszystkim w Poznańskim. W Wielkopolsce potraktowano bowiem rządowe decyzje dalekowzrocznie, szeroko i metodycznie. Starano się nie działać spontanicznie (a w rezultacie chaotycznie), lecz spojrzeć w skali całego regionu, a nie powiatu czy gminy, decyzje poprzedzić analizą ekonomiczną, historyczną i geograficzną, uwzględniając powojenne przemiany gospodarcze, strukturę ludności, sieć komunikacyjną, walory turystyczne. Dążono do utrzymania roli miasteczek jako zaplecza rolniczego otoczenia, ale miała być to rola nie tylko ekonomiczna, ale także modernizacyjna. W planach stawiano więc na mechanizację i rozwój nowoczesnych gałęzi rzemiosła, jak elektrotechnika czy radiomechanika. Miano również nadzieję na zachowanie równowagi między rzemiosłem i wytwórczością prywatną, uznaną za „stały element naszego modelu gospodarczego”, a gospodarką społeczną. Nie rozpraszano też środków, koncentrowanych – zamiast rozdzielania po równo powiatom (jak np. na Kielecczyźnie) – w ośrodkach rokujących największe powodzenie. Proponowano więc objęcie programem aktywizacyjnym 42 miast, uznając jednocześnie, że 28 nie ma ku temu warunków, a 23 ośrodki (jak np. Chodzież, Jarocin, Koło, Kłodawa, Kościan, Ujście, Wronki, Września) poradzą sobie same<sup>86</sup>. Nie ukrywano też, że to od „gospodarności i inicjatywy rad narodowych zależy w dużej mierze aktywizacja miast i miasteczek naszego województwa, która w pracy naszej rady narodowej i miejskich rad narodowych będzie musiała zająć poważne miejsce”<sup>87</sup>. To się też w dużej mierze w Poznańskim udało.

Nie można powiedzieć, aby ten region był wyjątkiem. Jak już wspomniano, np. w Rzeszowskim również skoncentrowano się na tworzeniu stałych miejsc pracy, zamykając w 15 powiatach sezonowe prace komunalne. Jednak tam, gdzie były rzeczywiście niezbędne, jak np. w Przemyśle, nawet zimą zatrudniano przy nich 200 osób. W mieście dzięki funduszowi naprawiono w końcu nawierzchnię ulic, usypano wały nad Sanem, usprawniono wodociągi. Rzeszowskie przodowało też w nadzorze nad wydawaniem pieniędzy. Tylko w pierwszym kwartale 1957 r. przeprowadzono 20 kontroli w kilkunastu powiatach, likwidując nadużycia<sup>88</sup>.

Jednak w większości województw nieprawidłowości diagnozowali dopiero kontrolerzy przysłani z Warszawy. Trudno oczywiście stwierdzić, w jakim stopniu

<sup>86</sup> APP, Prezydium WRN, 974/II, k. 119–120, 129–131, Posiedzenie Prezydium WRN, 25 I 1957, opracowanie „Aktywizacja gospodarcza miasteczek woj. poznańskiego”.

<sup>87</sup> *Ibidem*, 1018/III, k. 68, Protokół z XII Sesji WRN, 5–6 III 1957.

<sup>88</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Odprawa krajowa kierowników SOZ w Prezydiach WRN, 15 V 1957.

wynikały one z faktu – jak ogólnie zauważano w prasie – że wojewódzkie i powiatowe Rady „nie do końca rozumiały intencje funduszu”<sup>89</sup>, czy też były to działania świadome i celowe, wykorzystywane zarówno we wspomnianych już wcześniej praktykach „prywatyzacyjnych”, jak i wzmacniające miejscowe sieci klientalne. Najczęściej wybierano po prostu drogę najprostszą, nie tyle budowania, ile łatania, i nie przeprowadzając żadnych skomplikowanych analiz przyznane województwu kredyty dzielono po równo między powiaty i miasta wydzielone. Nieraz też pieniądze zostawały w powiatowych stolicach, nie docierając do miasteczek, a jeżeli już do tego dochodziło, to często zużywano je w sposób nieprzemyślany. Przykładem może być powiat opatowski, typowy dla zapóźnionej cywilizacyjnie Polski B. Chociaż dysponował złożami mineralnymi (glinki, wapień), doświadczeniami w ich wykorzystaniu (np. Ćmielów), olbrzymimi rezerwami siły roboczej i w końcu wsparciem finansowym funduszu, ruszenie z miejsca było trudne. Tłumaczono to fatalnym stanem komunikacji, jednak istotniejszym powodem były obawy urzędników przed jakąkolwiek odważniejszą decyzją. Otrzymane środki lokowano w sposób chaotyczny i nieprzemyślany, np. w Rakowie, gdzie większość mieszkańców parała się szewstwem, zorganizowano Szewski Punkt Usługowy, który błyskawicznie splajtował z braku klientów. Jednocześnie istniała (teoretycznie) możliwość stworzenia spółdzielni, zwłaszcza że dysponowano niewykończonymi halami produkcyjnymi<sup>90</sup>.

Nieraz też fundusze wyraźnie służyły wspieraniu nie tyle bezrobotnych, ile miejscowych sieci społecznych. Np. w województwie lubelskim uruchomionej ze środków funduszu fabryczce prefabrykatów we Wrotkowie przyjmowano do pracy nie zarejestrowanych w urzędzie bezrobotnych, lecz pracowników przedsiębiorstw znajdujących się z powodów technologicznych w przestoju, firmy prywatne bądź spółdzielnie. Położony w tym samym województwie kamieniołom Dyle, w który włożono 663 tys. zł stanowił przede wszystkim „dodatkowe źródła dochodów dla miejscowych rolników, którzy mają już zagwarantowane utrzymanie w posiadanych gospodarstwach rolnych”<sup>91</sup>. Inwestycje komunalne były nieprzemyślane, przeprowadzone często niezgodnie z wytycznymi, bez jakiegokolwiek dokumentacji projektowej i kosztorysowej. „Winę za istniejący stan – konkludował warszawski urzędnik – ponosi przede wszystkim WZGKiM [Wojewódzki Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej], który w ogóle nie interesował się zakładami, które otrzymały fundusz interwencyjny. Wnioski składane przez poszczególne zakłady były nieprzemyślane, podawano w nich tylko wysokość potrzebnych dotacji, a stan zatrudnienia regulowany był bez jakiegokolwiek uzgodnienia z danym zakładem przez WZGKiM (np. Biała Podlaska, Międzyrzec, Łuków, Zamość) w wyniku

<sup>89</sup> *Analiza sytuacji opatowskich i kaliskich miasteczek*, TL, 18 IX 1957.

<sup>90</sup> AAN, KS, 147, 22-26, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 17 IX 1957.

<sup>91</sup> AAN, MPiOS, 2/16, Wykorzystanie funduszu w woj. lubelskim, 4 III 1957.

czego nie ma gwarancji czy fundusz ten przyznany powyższym zakładom zostanie [...] wykorzystany zgodnie z zaplanowanymi zamierzeniami”. Ostatecznie Lublin musiał zwrócić 900 tys. zł z przyznanych na 1957 r. ponad 11 mln zł<sup>92</sup>.

Takie przypadki zdarzały się w całym kraju. W Gdańskim przedsiębiorstwa wcale się nie paliły do korzystania z oferty funduszu, zaś składane propozycje były często nierealne lub źle skonstruowane. Brakowało też chętnych do podejmowania prac interwencyjnych. Np. z 470 tys. zł, którymi dysponował Sopot na zatrudnienie 100 osób, przede wszystkim kobiet, trzeba było większość zwrócić, zgłosiło się bowiem jedynie 23 chętnych<sup>93</sup>. We Wrocławiu część środków wydano na opłacanie pracowników biurowych<sup>94</sup>. Podobnie w podwarszawskim Pruszkowie. W Siedlcach z funduszu kupiono telewizor. W Łódzkiem poważne nadużycia stwierdzono w Sieradzu, Pabianicach, Złoczewie i Łowiczu<sup>95</sup>. W 1957 r. nie udało się zagospodarować 70 mln złotych – ponad 1/3 środków przyznanych na ten rok, podobnie w 1958 r., kiedy program, trochę już siłą rozpędu, kontynuowano<sup>96</sup>.

Jednoznaczna ocena inicjatywy jest trudna. Z jednej strony nie brakowało błędów i niedociągnięć, wiele inwestycji było nietrafionych, powstawały przedsiębiorstwa słabe i niewydajne. Już wiosną 1957 r. krytyka była tak daleko posunięta, że CRZZ proponował zastąpienie go Społecznym Funduszem Pracy, wyposażonym w szerokie uprawnienia<sup>97</sup>. To wszystko prawda. Także to, że z planowanych do końca 1957 r. 52 tys. nowych miejsc pracy utworzono mniej niż połowę – ok. 23 tys. (z czego ponad 10% w Poznańskim), do tego część bynajmniej nie na głębokiej prowincji, lecz w większych miastach. Z drugiej strony – trudno powiedzieć, czy bez funduszu ludzie ci mieliby zajęcie, zwłaszcza że ponad 70% nowych pracowników stanowiły kobiety. Poprawa była widoczna nawet w takich centrach bezrobocia, jak Radom, Gniezno, Jarosław, Łomża, Elbląg czy Zduńska Wola<sup>98</sup>. Kilkadziesiąt tysięcy osób zatrudniono przy pracach interwencyjnych, które nieco poprawiły tragiczny stan miast i miasteczek, także w przedstawionym powyżej w niezbyt dobrym świetle powiecie opatowskim<sup>99</sup>. Jednak wartością

<sup>92</sup> *Ibidem*, Piotr Podniewski, Sprawozdanie z podróży służbowej do woj. lubelskiego 7–11 V 1957.

<sup>93</sup> APGd. OwG, MRN Sopot, 713, Protokół z posiedzenia Komisji Pracy i Pomocy Społecznej MRN w Sopocie, 7 II 1957; *ibidem*, 466, Protokół z posiedzenia Komisji Pracy i Pomocy Społecznej MRN w Sopocie, 5 XI 1956.

<sup>94</sup> APWr., Prezydium RN m. Wrocławia, 1661, k. 34, MPiOS do przewodniczącego Prezydium WRN Wrocław, 7 II 1957.

<sup>95</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Odprawa krajowa kierowników SOZ Prezydium WRN, 15 V [19]57.

<sup>96</sup> W. Tycner, *Fundusz pod lupą czyli o rzeczy wartej dyskusji*, TL, 18 XII 1958.

<sup>97</sup> W. Kostyra, J. Kośmider, *Czy utworzyć Społeczny Fundusz Pracy*, GP, 24 IV 1957; *Projekt Społecznego Funduszu Pracy*, ŻW, 25 IV 1957.

<sup>98</sup> AAN, KS, 147, k. 162–162v, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 27 XI 1957; *Jak jest wykorzystywany fundusz interwencyjny*, TL, 30 XI 1957.

<sup>99</sup> AAN, KS, 147, k. 26, Komisja Pracy i Spraw Socjalnych, 17 IX 1957.

nadrzędną było to, że centrum starało się dać peryferiom nie tyle rybę, ile wędkę. Użyto jej oczywiście w różny sposób i z różnym skutkiem, jednak w pewnym stopniu przyczyniło się to do budowania społeczeństwa obywatelskiego, zaś problem peryferii stał się na tyle widoczny, że później nie dało się go już zamieść pod dywan.

### **„Trudno, aby wracali do łopaty”, czyli bezrobotni specjalnej troski**

Jak już wspomniano wyżej, nawet w okresie największego kryzysu na rynku pracy (drugiej) połowy lat 50. brakowało skoordynowanej, jednolitej polityki zwalczania bezrobocia, podejmowane działania były chaotyczne, rozmyte i zazwyczaj mało skuteczne. W największym stopniu dotyczyło to pozostawionych najczęściej samym sobie bezrobotnych szwaczek, repatriantów z ZSRR czy kancelistów zwalnianych z jakiejś spółdzielni bądź fabryczki. W znacznie bardziej uprzywilejowanej sytuacji byli zarówno urzędnicy ministerstw czy centralnych urzędów, tracący pracę wskutek ich reorganizacji lub likwidacji, jak i oficerowie i podoficerowie z zredukowanego od 1955 r. Wojska Polskiego<sup>100</sup>, członkowie aparatu partyjnego i w końcu funkcjonariusze bezpieczeństwa. Specjalne uchwały w szczegółach określały ich finansowe, mieszkaniowe czy oświatowe prawa i przywileje.

Nie powinny dziwić starania władz, aby upadek takich osób – czasami z wysoka – był możliwie najmniej bolesny. Przede wszystkim była to grupa liczna: z wojska musiało odejść kilkadziesiąt tysięcy zawodowych (pod)oficerów, tylko ustawa budżetowa na 1957 r. przewidywała likwidację 40 tys. etatów w administracji centralnej i aparacie rad narodowych, z PZPR i jej przybudówek (jak np. ZMP) zwolniono ok. 8 tys. etatowych pracowników, zaś ze struktur bezpieczeństwa jedynie od 1 listopada 1956 do 31 marca 1957 r. pozbyto się prawie 11,5 tys. funkcjonariuszy<sup>101</sup>. Choć trudno mówić o utrzymywaniu przez nich *esprit de corps* w klasycznym rozumieniu tego pojęcia, doskonale zdawali sobie sprawę ze swojej

<sup>100</sup> W 1955 r. o 48 480 (faktycznie o 30 104), w 1956 o 50 tys., w 1957 o 44,5 tys., w 1958 o 47 tys.; P. Piotrowski, *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956*, Warszawa 2003, s. 88. Por. J. Babuła, *Wojsko Polskie 1945–1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998; J. Kajetanowicz, *Polskie wojska lądowe w latach 1945–1960*, Toruń 2005. Trzeba oczywiście pamiętać, że znaczną część zredukowanych stanowiły etaty żołnierzy służby zasadniczej, nie zaś zawodowych oficerów i podoficerów.

<sup>101</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-166, k. 42, Komisja KC ds. Wymiaru Sprawiedliwości, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Zatrudnienie i przekwalifikowanie zwolnionych prac. BP; AAN, KC PZPR, KW PZPR w Poznaniu, 237/XXXI-302, k. 17, przed 7 VIII 1957, Notatka „Sytuacja zatrudnienia w woj. poznańskim”. W przypadku urzędów centralnych i rad narodowych planowane redukcje (w 1957 r. o 40 tys.) dotyczyły liczby etatów, nie osób. Część stanowiły wakaty; *Jak przebiegają zwolnienia z administracji*, TL, 4 XI 1957.

uprzywilejowanej pozycji, zarówno politycznej, jak ekonomicznej czy społecznej. Wspólny mianownik łączący poszczególne części tej spolaryzowanej grupy stanowiły symbiotyczne związki z władzą (abstrahując od tego, że niemała część się za nią uważała). Zarówno wojskowych, jak aparatczyków i funkcjonariuszy bezpieczeństwa czy też sporą część urzędników w zamian za lojalność nagradzano nie tylko stabilizacją, ale także niespotykaną wcześniej możliwością kariery i awansu społecznego, niezależnych od ich społecznego pochodzenia czy wykształcenia<sup>102</sup>. Cytowane w tytule słowa Romana Zambrowskiego, odnoszące się do funkcjonariuszy partyjnych, równie dobrze pokazują początki kariery zarówno niemałej części oficerów, aparatczyków czy bezpieczeniaków, jak i pracowników administracji.

Nic też dziwnego, że dla sporej ich grupy utrata stanowiska lektora, naczelnika czy dowódcy kompanii była degradacją społeczną, zazwyczaj połączoną z całkiem wymierną groźbą jeśli nie pauperyzacji, to przynajmniej radykalnego obniżenia standardu życia. Zwłaszcza oficerowie WP i pracownicy bezpieczeństwa, żyjący wcześniej w swoistych resortowych gettach, zwolnieni z myślenia o codziennych troskach, teraz musieli się skonfrontować z rzeczywistością. Wojsko, Urząd Bezpieczeństwa czy partia nie skłaniały także do kształcenia i podwyższania kwalifikacji, często zresztą po prostu nie było na to czasu lub możliwości. Ich dawni pracownicy wyraźnie to zresztą podkreślali po utracie zatrudnienia. „Dlatego, że ofiarnie pracowałem w latach ubiegłych i obecnie w organizacjach i w partii – skarżył się w połowie listopada 1956 r. w liście do Gomułki zwolniony sekretarz jednej z kopalnianych POP – nie zdobyłem żadnego zawodu, podczas gdy ludzie w moim wieku nieraz zupełnie wrogo ustosunkowani do budowy socjalizmu w Polsce zdobywali i zdobyli wykształcenie inżynierskie, techniczne itp.”<sup>103</sup>. Podobne były odczucia oficerów zwolnionych po 8–10 latach służby, często w garnizonach stacjonujących w zapadłych mieścinach. „My w tej chwili – pisało w sierpniu 1956 r. dwóch z nich – nie widzimy żadnych przed sobą perspektyw rozwoju i chyba wypadnie nam już tak wegetować do śmierci”<sup>104</sup>.

Bez pomocy mieli teraz nikłe szanse na znalezienie nie tylko dobrego, ale często jakiegokolwiek zajęcia. Niemałą rolę odgrywał nie tylko ich brak kwalifikacji, ale również – przede wszystkim w przypadku byłych pracowników MBP i PZPR – ich poprzednie zatrudnienie. Jeżeli też wcześniej utrudniającą (czasami

<sup>102</sup> *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 67. „Pod względem wykształcenia ogólnego kadra nasza przedstawia się opłakanie”, mówił w 1950 r. Stanisław Radkiewicz o kadrze swojego resortu. Sytuacja nie zmieniła się jakoś radykalnie w ciągu następujących lat; *ibidem*, s. 72.

<sup>103</sup> AAN, KC PZPR, WO, XII-2590, Alfons Krawczyk, II Sekr. KZ PZPR przy Kopalni Szombierki, Bytom, 16 XI 1956, do Gomułki.

<sup>104</sup> ODiZP TVP, 1050/17, Biuletyn Listów 49 z 27 VIII 1956, Roman Prokop, Henryk Przeworski, Kielce, 13 VIII 1956.

uniemożliwiająca) normalne życie rysą w biografii były przynależność do AK, niewłaściwe pochodzenie społeczne czy rodzina za granicą, to teraz – służba w UB, aparacie partyjnym czy ZMP<sup>105</sup>. Powszechne nastroje dobrze ilustruje wniosek robotnicy zgłoszony 21 listopada 1956 r. podczas wiecu w Przedsiębiorstwie Budowy Sieci Elektrycznej w Warszawie, że „nikt z rodzin pracowników bezpieczeństwa publicznego nie powinien nadal pozostać w pracy na tamtejszym zakładzie oraz powinno się ich traktować jak b[yłych] Volksdeuschów”<sup>106</sup>.

Sekretarz wojewódzki PZPR z Opola Paweł Wojas skarżył się w końcu listopada 1956 r., że w aparacie, zwłaszcza wśród pracowników nieposiadających zawodu, panuje strach przed zwolnieniem i niejasną przyszłością. „Tak samo jest i w Urzędzie do Spraw Bezpieczeństwa – dodawał – tam zwalnają 400 ludzi i oni byli wczoraj rano u mnie, żeby pomóc im”<sup>107</sup>. Nie zamierzano ich zresztą zostawiać na lodzie. Dał temu wyraz w listopadzie 1956 r. Roman Zambrowski, podkreślając konieczność „ustawienia towarzyszy, którzy odchodzą z aparatu”. Pomoc materialna – trzymiesięczne odprawy i trzy razy dłużej wypłacana różnica poborów – była tylko częścią pakietu<sup>108</sup>. „Ponadto chcemy udzielić towarzyszom jak najwięcej pomocy w otrzymaniu pracy, w urzędzaniu się. Chcemy też dopomóc towarzyszom, którzy przerwali studia, do ich ukończenia. Odrębną sprawą jest pomoc w zdobyciu kwalifikacji. Część aparatu partyjnego przyszła, jak to się mówi, od łopaty. No, a przez ten czas towarzysze ci bądź co bądź wyrobili się i przez szereg lat pracowali jako pracownicy umysłowi, trudno aby wracali do łopaty; jest więc kwestia ustawienia ich w pracy”<sup>109</sup>. Z jednej strony było to typowe zobowiązanie suwerena wobec wiernych wasali, którzy najpierw pomogli zdobyć władzę, a potem ją utrzymać. Pozostawienie ich byłoby jednocześnie zdradą rewolucji, w dalszym ciągu jak najbardziej obowiązującej. Z drugiej – nie ulega wątpliwości, że nie chciano tworzyć niemałej grupy niezadowolonych i rozgoryczonych, bynajmniej niepozabawionych instrumentów nacisku i w dalszym ciągu dobrze ulokowanych w sieciach społecznych. Nie powinno się również pomijać faktu, że już w II Rzeczypospolitej praca dla państwa była uznawana za dobro niezwykle cenne nie tylko ze względu na stabilizację życiową, ale też większą gwarancję opieki w sytuacji trudnej<sup>110</sup>. Charakterystyczne, że los trzech

<sup>105</sup> *Czy powrót „haczyków”?*, ŻW, 18 I 1957.

<sup>106</sup> *Biuletyny Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Grudzień 1954–listopad 1956*, wstęp M. Filipiak, opr. W. Chudzik, M. Filipiak, J. Gołębiowski, Warszawa 2009, s. 755 [Biuletyn Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego nr 85/56 z 23 XI 1956].

<sup>107</sup> AAN, KC PZPR, 237/V-244, Narada I Sekretarzy KW, 23 XI 1956.

<sup>108</sup> Pomoc obejmowała jednak tylko pracujących w aparacie dłużej niż trzy lata, zwolnionych po 1 X 1956 r.

<sup>109</sup> AAN, KC PZPR, 237/V-244, Narada I Sekretarzy KW, 23 XI 1956.

<sup>110</sup> J. Żarnowski, *Rola państwa w kształtowaniu społeczeństwa Polski międzywojennej. Zarys problemu i uwagi wstępne*, w: *Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej. Zbiór studiów*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014 (Metamorfozy Społeczne, 8), s. 9–32; *idem*, *Rola państwa i jego*

grup „państwowych”: wojska, bezpieczeństwa i administracji, został uregulowany rozporządzeniami rządowymi, jedynie aparatczyków wspomnianymi przez Zambrowskiego partyjnymi regulacjami wewnętrznymi.

Rządowe uchwały uwzględniały możliwości adaptacyjne poszczególnych grup. Jak wspomniano, największe problemy mieli z tym wojskowi i funkcjonariusze bezpieczeństwa, często nieposiadający doświadczenia w „cywilnym” życiu. Zarówno trzy uchwały „wojskowe”, jak i dokument normujący przyszłość funkcjonariuszy bezpieczeństwa wyraźnie podkreślały „zapewnienie” im pracy odpowiadającej ich doświadczeniu, wykształceniu czy stanowi zdrowia<sup>111</sup>. Obiecano im możliwość przekwalifikowania, dokończenia nauki lub studiów, zapewniając komfortowe – zwłaszcza w porównaniu z „normalnymi” bezrobotnymi – warunki, jak stosunkowo wysokie stypendia, darmowe wyżywienie czy zakwaterowanie. Zakłady pracy zostały też zmuszone, choć w rzeczywistości bardziej teoretycznie niż praktycznie, do ich przyjmowania. Tym bardziej że chociaż w uchwałach uwzględniano możliwość zakładania własnych firm czy spółdzielni, to szanse powodzenia, zwłaszcza wobec byłych wojskowych, szacowano niezbyt wysoko.

Jeżeli w przypadku wojskowych czy bezpieczeniaków chodziło o jakiegokolwiek zakotwiczenie w cywilu (choć części tych drugich umożliwiono pracę w tak pogardzanej przez nich do tej pory MO), to przy zwalnianych urzędnikach – przede wszystkim o nieupychanie ich za innymi biurkami, lecz kierowanie do przemysłu, rzemiosła, handlu, służb komunalnych, służby zdrowia czy oświaty<sup>112</sup>. Ich macierzyste zakłady pracy miały im pomóc w znalezieniu zatrudnienia, założeniu własnego warsztatu (np. przydzielając lokale lub sprzedając maszyny), umożliwić przeszkolenie lub wypłacić kilkumiesięczne odprawy. W przypadku otrzymania gorzej płatnej pracy były zobowiązane do pokrywania przez pewien czas różnicy.

W najgorszej sytuacji znaleźli się bezsprzecznie urzędnicy o niskich kwalifikacjach, zwłaszcza kobiety lub osoby starsze. Nie dość, że byli mało konkurencyjni na rynku, to zazwyczaj mieli najmniejszy kapitał społeczny (czyli po prostu znajomości), ułatwiający wyjście z kryzysowej sytuacji. Bez zawodu, studiów, a nieraz nawet bez

*instytucji w przemianach społecznych w Polsce (1918–1939)*, w: *Spółczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, Warszawa 2016 (Metamorfozy Społeczne, 10), s. 49–79.

<sup>111</sup> Uchwała nr 782 Prezydium Rządu z dnia 1 października 1955 r. w sprawie zatrudnienia oficerów zawodowych zwolnionych ze służby wojskowej i ich materialnego zaopatrzenia, MP, 88, 10 X 1955, poz. 1072; Uchwała nr 581 Prezydium Rządu z dnia 22 września 1956 r. o uzupełnieniu uchwały z dnia 1 października 1955 r. w sprawie zatrudnienia oficerów zawodowych zwolnionych ze służby wojskowej i ich materialnego zaopatrzenia, MP, 82, 28 IX 1956, poz. 967; Uchwała nr 111 Rady Ministrów z 25 III 1957 r. w sprawie zatrudniania oficerów zwolnionych ze służby zawodowej i ich materialnego zaopatrzenia, MP 25, 30 III 1957, poz. 176; Uchwała nr 707 Rady Ministrów z 13 XI 1956 w sprawie zatrudniania funkcjonariuszów zwolnionych ze służby w organach bezpieczeństwa publicznego i ich materialnego zaopatrzenia, MP, 96, 26 XI 1956, poz. 1056.

<sup>112</sup> Uchwała Rady Ministrów nr 25 z 18 I 1957 o zasadach zwalniania, przeszkalania i zatrudniania pracowników w związku z reorganizacją administracji, MP, 6, 26 I 1957, poz. 37.

szkoly średniej szukali pracy długo. Często tak nieskutecznie, że odnotowywano zarówno organizowanie składek przez niedawnych biurowych kolegów, jak i – w skrajnych przypadkach – nawet samobójstwa<sup>113</sup>. Oferowana praca w handlu, służbie zdrowia czy przemyśle była najczęściej znacznie gorzej płatna, nawet o 40%, i wykonywana była w nieporównywalnie gorszych warunkach. Rozziew między wizjami roztaczanymi przed zredukowanymi urzędnikami a rzeczywistością był bowiem nieraz olbrzymi. Przypadek zwolnionych pracowników Ministerstwa Budownictwa był raczej regułą niż wyjątkiem. Początkowo MPiOS obiecało 200 z nich czystą, jednozmianową pracę za 1000–1600 zł miesięcznie w stołecznych zakładach im. Kasprzaka. Ostatecznie zobowiązano się przyjąć co czwartą, oferując brudną pracę na trzy zmiany, za najwyżej 800–900 zł. Większość nie skorzystała z propozycji<sup>114</sup>.

Nic też dziwnego, że duża część osób zwalnianych z centralnych urzędów unikała oficjalnego pośrednictwa, brała odprawy i samodzielnie szukała szczęścia. Było to zresztą na rękę ich pracodawcom, zdejmowało bowiem z nich ten niełatwy obowiązek. Do 1 maja 1957 r. takie rozwiązanie wybrało 18 tys. z ok. 27 tys. zredukowanych urzędników (tylko na 5900 odpraw z urzędów centralnych wydano ok. 30 mln zł)<sup>115</sup>. Jesienią 1957 r. MPiOS przeanalizowało losy 529 osób zwolnionych z Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Ok. 25% znalazło miejsce w usługach, drobnej wytwórczości i instytucjach kulturalnych, 3,2% trafiło do przemysłu, ok. 14% do „instytucji różnych” (komitetów, związków etc.), 7,6% rozpoczęło samodzielną działalność, 4,3% – głównie kobiety i renciści – zrezygnowało z pracy, 12% pozostawało bez zajęcia (w większości ci, którzy wzięli odprawy). Jak wyniki miały się z urzędowymi założeniami „rzucenia” urzędników do produkcji, pokazują skrajne dane: tylko 0,2% zdecydowało się na przeszkolenie i zdobycie nowego zawodu, natomiast 33,5% wylądowało ponownie w administracji państwowej, choć często na niższym szczeblu, powodując zwolnienie osób o niższych kwalifikacjach lub bez nich<sup>116</sup>.

Co charakterystyczne, najmniejsze problemy ze znalezieniem nowej posady mieli (nie)dawni pracownicy rad narodowych<sup>117</sup>. Nie ulega wątpliwości, że zawdzięczali to wcześniej uplecionym sieciom społecznym. Zresztą, im dalej od centrum, tym procedury redukcji pracowników mniej zależały

<sup>113</sup> HIM, P-680, Item 11470/56, Unemployment in Poland, XII 1956; „Prawo i Życie”, 16 XII 1956.

<sup>114</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-20, k. 37, Biuletyn Listów 48, 17 XI 1956.

<sup>115</sup> *Wyniki zwolnień z administracji*, TL, 1 VIII 1957. Uruchomienie własnego interesu rokowało tym lepiej, że Ministerstwo Finansów dla osób zwolnionych z administracji wprowadziło specjalne kredyty na ten cel. Pożyczano do 20 tys. zł, na trzy lata, z bardzo niskim oprocentowaniem (2%); TL, 6 II 1957.

<sup>116</sup> *Jak przebiegają zwolnienia z administracji*, TL, 4 XI 1957. Z przeanalizowanych 151 zredukowanych pracowników Ministerstwa Budownictwa odprawy otrzymało 104, do produkcji poszło jedynie 15; Z. Antos, A. Strug, *Widmo krąży po Warszawie*, „Sztandar Młodych”, 91, 17 IV 1957.

<sup>117</sup> *Jak przebiegają zwolnienia z administracji*, TL, 4 XI 1957.

od kwalifikacji, a w większym od powiązań lokalnych. Np. w województwie koszalińskim, niebędącym bynajmniej wyjątkiem, podchodzono kreatywnie do uchwały z 18 stycznia 1957 r. Pracownicy zwalniani z administracji otrzymywali duże odszkodowania, po czym błyskawicznie podejmowali pracę na innym, wcześniej „załatwionym” stanowisku. Powszechne było również pozostawianie pracowników o niskich kwalifikacjach, a redukowanie osób o dłuższym stażu i lepszym wykształceniu<sup>118</sup>.

W odróżnieniu od urzędników, wojskowi i – w mniejszym stopniu – bezpieczeństwa oraz pracownicy aparatu partyjnego często nie tylko bez zawodu, ale i jakiegokolwiek przygotowania do cywilnego życia wymagali znacznie więcej troski. Tym bardziej że doświadczenia oficerów redukowanych na przełomie roku 1955 i 1956, kiedy sytuacja na rynku pracy nie należała jeszcze do tragicznych, nie były specjalnie zachęcające. „Przekonałem się na własnej skórze – pisał w maju 1956 r. do radia zwolniony kapitan – że uchwały, piękne artykuły w prasie, zdjęcia, wypowiedzi zwalnianych, że wszystko ma mało wspólnego z rzeczywistością”<sup>119</sup>. W zbiorowym liście piętnastu byłych oficerów skarżyło się na niemożność znalezienia pracy i uzależnienie ewentualnego przyjęcia do MO od rezygnacji ze stopnia oficerskiego (zgodził się tylko jeden desperat). Z rozgoryczeniem przywoływali słowa Bieruta (wtedy jeszcze autorytetu!), że „oficer Ludowego Wojska Polskiego jest trzonem inteligencji polskiej”<sup>120</sup>.

Trzeba jednak pamiętać, że w zachowanych materiałach najwyraźniej widoczne są właśnie zjawiska negatywne, nad normalnością przechodzi się zaś do porządku dziennego. Tymczasem włożono rzeczywiście niemało wysiłku w uruchomienie specjalnych klas w technikach, szkołach zawodowych i liceach pedagogicznych, kursów organizowanych przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła, poszczególne fabryki (np. w Warszawie, Wrocławiu, Lublinie, Płocku, Jelczu, Łąbędach) czy ministerstwa (np. Ministerstwo Kolei oferowało szkolenie na dyżurnych ruchu, gwarantując błyskawiczne zatrudnienie)<sup>121</sup>. Zarówno wojskowi, jak i funkcjonariusze bezpieczeństwa otrzymywali podczas nauki (do dwóch lat) oprócz stypendiów i części dotychczasowych poborów także szeroki pakiet różnych przywilejów, m.in. mieszkaniowych bądź komunikacyjnych<sup>122</sup>.

<sup>118</sup> AAN, MPiOS, 2/1, Protokół z krajowej narady w sprawach zatrudnienia 5–6 II 1957.

<sup>119</sup> ODiZP TVP, 1050/17, Biuletyn Listów 49, 27 VIII 1956, List Józefa Wysmyka z Wrocławia, 28 V 1956.

<sup>120</sup> ODiZP TVP, 1050/17, Biuletyn Listów 49, 27 VIII 1956, List 15 oficerów rezerwy, Radom, 16 VIII 1956.

<sup>121</sup> APGd. OwG, Urząd Miejski w Sopocie, 558, Departament Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Kolei, Informacja w sprawie warunków szkolenia i zatrudnienia oficerów zawodowych zwolnionych ze służby wojskowej 18 X 1956.

<sup>122</sup> *Ułatwienia w szkoleniu zawodowym dla zwalnianych z wojska oficerów i podoficerów*, „Słowo Powszechne”, 129, 31 V 1957; APL, Komitet Miejski PZPR w Lublinie, k. 166, Uchwała Prez. MRN w Lublinie w sprawie pomocy dla oficerów, 8 V 1957.

Chociaż zalecano, żeby komisje przydzielające miejsca w szkołach czy na kursach kierowały się „zainteresowaniami i zamiłowaniem oficera, a także kwalifikacjami, nabytymi w czasie służby wojskowej”<sup>123</sup>, to deprymująca świadomość degradacji społecznej (np. z oficera kasjer biletowy, a z wszechwładnego funkcjonariusza MBP – laborant czy dróżnik), wizja szykan w przyszłym miejscu pracy i marnej pensji powodowały częste traktowanie nauki jako dopustu bożego. Nie bez powodu we wspomnianej wyżej rządowej uchwale z 1957 r. o zatrudnianiu oficerów podkreślano (w § 9), że „oficerowie odbywający przeszkolenie, którzy porzucą szkolenie lub zostaną wykluczeni ze szkół i kursów z powodu naruszenia regulaminu nauki, tracą z dniem skreślenia z listy słuchaczy wszelkie uprawnienia przewidziane w niniejszej uchwale”. Podobnie było z funkcjonariuszami UB, których część – mimo cieplarnianych wręcz warunków – traktowała „naukę jako zło konieczne”, a przypadki „łamania dyscypliny szkolnej, [...] niewłaściwego, a nawet chuligańskiego zachowywania się niektórych słuchaczy” nie należały do rzadkości<sup>124</sup>.

O ile byłych bezpieczeniaków „zagospodarowywano” centralnie, dzięki czemu dysponujemy stosunkowo dokładnymi danymi zbiorczymi, to o organizowanej na szczeblu wojewódzkim pomocy dla aparatczyków i oficerów wiemy niewiele. Można jednak przyjąć, że poniższe przykłady z Poznania, Gdańska, Wrocławia i Lublina są reprezentatywne dla całego kraju. W województwie poznańskim z 766 osób zwolnionych z aparatu, na początku marca 1957 r. bez pracy było 54. W przypadku większości z nich nie sprawdziły się słowa Zambrowskiego – tylko ok. 10% kształciło się dalej, głównie w technikach, natomiast większość, zazwyczaj bez kwalifikacji zawodowych, wróciła do pracy fizycznej, często w zakładach, z których przeszli do pracy partyjnej. Przejście od biurka do maszyny nie było łatwe, zwłaszcza na początku. Nie brakowało bowiem ataków „elementów reakcyjnych, warcholskich i niektórych publikacji, szczególnie gazety «Po Prostu» oczerniających ogólnie aparat partyjny – było wiele podejrzeń i braku zaufania”, zdarzały się przypadki uchwalania przez robotnicze masówki rezolucji o nieprzyjmowaniu danego aparatczyka do pracy. Jednak do połowy października 1957 r. praktycznie wszyscy znaleźli nowe miejsce zatrudnienia, choć zazwyczaj gorzej opłacane<sup>125</sup>.

W Gdańsku pod koniec 1956 r. ponad 250 oficerów skierowano do techników (górniczego, mechanizacji rolnictwa, ceramicznego, mechanicznego, kolejowego,

<sup>123</sup> APGd. OwG, Urząd Miejski w Sopocie, 558, Zarządzenie nr 76 Ministra Pracy i Opieki Społecznej z 29 IX 1956 o komisji dla zatrudniania oficerów.

<sup>124</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-166, k. 135–136, Sprawozdanie o przekwalifikowaniu i zatrudnieniu b. funkcjonariuszy organów BP, 17 IV 1959. Np. z 3500 funkcjonariuszy skierowanych do techników 357 odpadło w czasie nauki (część wydano karnie), 284 nie zdało egzaminów końcowych; *ibidem*, k. 135.

<sup>125</sup> APP, KW PZPR, 74/V/48 nr 21, k. 56, Informacja o sytuacji byłych pracowników aparatu partyjnego, 13 III 1957; *ibidem*, 74/V/48 nr 22, k. 94, Informacja o b. pracownikach aparatu partyjnego, 16 X 1957.

handlowego, telekomunikacyjnego, leśnego, chemicznego) oraz na kursy kasjerów biletowych, pomocników maszynistów, palaczy, monterów czy laborantów<sup>126</sup>. W Lublinie część grupy 350 oficerów zredukowanych w 1957 r. wysłano do „centralnie zorganizowanych techników”, reszta po ukończeniu kursów rzemieślniczych miała powołać spółdzielnię „w oparciu o wyposażenie warsztatowe z demobilu wojskowego i częściową pomoc lokalową również ze strony wojska”<sup>127</sup>. Nie wiemy jednak, czy to się udało. We Wrocławiu z prawie 480 oficerów z tej samej transzy zwolnień, dla 228 znaleziono pracę, 202 wysłano na przeszkolenie, wciąż szukano zatrudnienia dla 48 osób<sup>128</sup>. Nie było to proste, gdyż „ubiegali się oni tylko o pracę umysłową, w dodatku dobrze płatną, a taką [Samodzielny] Oddział [Zatrudnienia] nie dysponował i w dalszym ciągu nie dysponuje”<sup>129</sup>. Agendy rad narodowych, które obarczone szukaniem pracy dla oficerów próbowały zrzucić kłopot na zakłady pracy, przekonując, że niewątpliwie posiadają „możliwości wygospodarowania kilku wolnych etatów. Na szeregu zakładach pracy zatrudnione są osoby nieposiadające kwalifikacji do wykonywania pracy umysłowej administracyjnej, osoby dojeżdżające spoza terenu [...] Pracują również na stanowiskach umysłowych różni fachowcy jak ślusarze, elektrycy, stolarze itp. [...]”<sup>130</sup>. Trudno powiedzieć, na ile było to skuteczne, w każdym razie na przełomie 1957 i 1958 r. oficerowie zniknęli ze sprawozdań biur pośrednictwa pracy.

O ile walka oficerów czy aparatczyków o swoją przyszłość ograniczała się raczej do pisania skarg i czekania (czasami z sukcesem) na reakcję, o tyle funkcjonariusze bezpieczeństwa zajmowali nieraz pozycję roszczeniową, nie cofając się przed sięganiem po narzędzia nacisku. Np. w Krakowie żądali skierowania na kursy lub do pracy wyłącznie w mieście lub jego najbliższej okolicy, zastrzegając, że płace w nowym miejscu nie mogą być niższe od dotychczasowych. Nie były to bynajmniej jedyne żądania: „Ze względu na powtarzające się wypadki szykanowania, a nawet samosądów nad zwalnianymi pracownikami – pisali w rezolucji – domagamy się prawnego zabezpieczenia nietykalności osobistej zwolnionych pracowników, a winnych tego pociągnąć do odpowiedzialności karnej z urzędu. W przeciwnym razie pracownicy zwolnieni w ramach reorganizacji rezerwują sobie prawo do zatrzymania broni służbowej”<sup>131</sup>.

Zwolnionymi funkcjonariuszami zajmowało się w MSW Biuro do spraw Przeszkolenia i Zatrudnienia, zastąpione przez Wydział Przeszkolenia i Zatrudnienia

<sup>126</sup> APGd. OwG, Urząd Miejski w Sopocie, 558, Plan rozdziału miejsc na kursach dla oficerów – woj. gdańskie.

<sup>127</sup> APL, Komitet Miejski PZPR w Lublinie, 166, Uchwała Prez. MRN w Lublinie w sprawie pomocy dla oficerów, 8 V 1957.

<sup>128</sup> APWr., Prez. RN m. Wrocławia, 1661, k. 75, Notatka z działalności SOZ za I-szy kw. 1957.

<sup>129</sup> *Ibidem*.

<sup>130</sup> *Ibidem*, k. 46, Wytyczne o sposobie zatrudniania oficerów zdemobilizowanych.

<sup>131</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, Komitet Powiatowy PZPR w Krakowie, 29/2216/64, k. 351–352, Rezolucja POP przy PU ds. BP w Krakowie, 12 XI 1956.

przy Departamencie Kadr i Szkolenia (zlikwidowany w październiku 1958 r.). Była to grupa niemała, jak bowiem wspomniano, od 1 listopada 1956 do 31 marca 1957 r. zwolniono 11 476 funkcjonariuszy: 2 569 w centrali, 8 907 w terenie (10 437 mężczyzn i 1 039 kobiet). Połowa pracowała w „resorcie” dłużej niż pięć lat, co trzeci z nich – dłużej niż dziesięć! Część (3320) znalazła zatrudnienie bez pomocy centrali, 5100 skierowano na przeszkolenie w technikach, kursach przyfabrycznych czy organizowanych przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła<sup>132</sup>. Ich ukończenie nie gwarantowało jednak pracy i „w zasadzie wszystkie zakłady pracy, gdzie słuchacze odbywali praktyki zawodowe odmówiły przyjęcia do pracy, pomimo, że uprzednio przed skierowaniem ich na praktyki zakłady te zobowiązały się po zakończeniu szkolenia przyjąć do pracy słuchaczy tam praktykujących. Zaznaczyć trzeba, że kierowaliśmy do zakładów pracy tyle osób, ile mogły one po zakończeniu szkolenia zagwarantować zatrudnienie”<sup>133</sup>. Nic dziwnego, gdyż robotnicy powszechnie protestowali przeciwko przyjmowaniu byłych funkcjonariuszy, a kierownictwa zakładów wołały już zdrażnienia z odległą centralą niż z własną załogą. Zatrudnienia byłych bezpieczniaków odmówiły m.in. poznańskie Zakłady Cegielskiego czy warszawska FSO. Początkowo nie naciskano, starając się znaleźć mniej „warcholskie” zakłady, później jednak, jak podkreślano „przy pomocy organizacji partyjnych do zakładów tych skierowaliśmy stosunkowo dużą ilość pracowników”<sup>134</sup>.

Jednak zarówno ekskluzja w nowych miejscach pracy, jak i niskie dla dawnych funkcjonariuszy zarobki skłaniały do prób powrotu do MSW. Nie były to bynajmniej wysiłki daremne – do wiosny 1959 r. wróciło do służby 1119 osób „których postawa polityczna i moralna nie budziła zastrzeżeń oraz posiadali kwalifikacje zawodowe”<sup>135</sup>. Nie świadczy to, że reszta była zadowolona ze swojego losu, a MSW długo jeszcze było zasypywane prośbami o zapomogi, mieszkanie czy skargami na warunki płacy i pracy. Jak podkreślano, ich autorami byli przede wszystkim ludzie „oderwani od łopaty”, bez kwalifikacji i wykształcenia<sup>136</sup>.

### **„...dajcie mi możliwość wyjechania”, czyli (chwilowy) powrót nadziei na emigrację zarobkową**

Na przełomie 1956 i 1957 r. nie brakowało czynników wspomagających renesans idei trwałej lub czasowej emigracji zarobkowej: od głodowych zarobków i braku perspektyw w kraju, przez nadzieje na trwałość „demokratyzacji”, zelżenie

<sup>132</sup> AAN, KC PZPR, 237/XIV-166, k. 42, Zatrudnienie i przekwalifikowanie zwolnionych pracowników BP; *ibidem*, k. 134–135: Sprawozdanie o przekwalifikowaniu i zatrudnieniu b. funkcjonariuszy organów BP, 17 IV 1959.

<sup>133</sup> *Ibidem*, k. 136.

<sup>134</sup> *Ibidem*, k. 138.

<sup>135</sup> *Ibidem*.

<sup>136</sup> *Ibidem*.

rygorów paszportowych skutkujące większą liczbą wyjazdów za granicę, w tym na Zachód, który stał się przedmiotem (w miarę) racjonalnego dyskursu publicznego, masowe migracje stałe – Polaków z ZSRR, Niemców i Żydów z Polski, po radykalne potaniecie odwagi<sup>137</sup>. Nie należy również zapominać, że legalne migracje zarobkowe, zarówno za ocean, jak w granicach Europy, do Francji, Niemiec, Czechosłowacji czy na Łotwę były doświadczeniem doskonale pamiętanym, tak samo jak międzywojenne bezrobocie. Nic też dziwnego, że od początku 1957 r. wszelkie instytucje podejrzewane o jakąkolwiek moc sprawczą – od radia i gazet po Komitet Centralny i Radę Państwa były zasypywane listami z pytaniami czy i kiedy ruszy legalna emigracja.

Kwestia legalności wyjazdu była czymś oczywistym w korespondencji z oficjalnymi instytucjami, a obawy przed ewentualnymi konsekwencjami podejmowania tak drażliwego tematu skłaniały część pytających do zachowania anonimowości. „Czy już w Polsce istnieją możliwości starania się (bez późniejszych przykrych następstw) o wyjazd zagranicę? – pytał na początku lutego 1957 r. w liście do Polskiego Radia nadawca podpisujący się jako „«Pesymista» z Sopotu” – Przecież obecnie z takiej Anglii szereg osób emigruje w poszukiwaniu pracy. [...] Proszę uprzejmie o odpowiedź, czy władze nasze już, a może w najbliższej przyszłości będą wyrażały zgodę na wyjazd za morze, to przecież rozwiąże szereg problemów”<sup>138</sup>.

Prośby o wyrażenie zgody na wyjazd za granicę argumentowano przede wszystkim brakiem jakichkolwiek ofert pracy lub niemożnością przeżycia za głodową pensję. „Mimo posiadania świadectwa ukończenia Technikum Mechanicznego w Radomiu – uzasadniał w liście Rady Państwa prośbę o wydanie wizy do jakiegoś kraju zachodniego „w celach zarobkowych” młody kielczanin – od 6-ciu miesięcy bezowocnie poszukuję pracy w Kielcach i poza Kielcami. [...] Gdybym otrzymał pozwolenie wyjazdu – zastrzegam – zobowiązuję się do powrotu do Ojczyzny po okresie 6–8 lat, po przeminięciu głodu pracy. Przez ten okres czasu będę mógł sobie zorganizować jako tako nowe życie”<sup>139</sup>. Jeszcze bardziej zdesperowany był mieszkaniec Tomaszowa Mazowieckiego, jego z centrów polskiego bezrobocia. Oferowano mu pracę za 500–600 złotych miesięcznie, za które w żaden sposób nie mógł wyżywić sześciuosobowej rodziny. „Jeśli nie ma lepszej pracy w Polsce, to dajcie mi możliwość wyjechania za granicę – apelował do Komitetu Centralnego. – Za Stalina było lepiej, a teraz znów ma się powtórzyć sanacja”<sup>140</sup>. Zdarzały się też próby wykorzystania odwilży do naprawienia niewątpliwego błędu, jakim był po wojnie powrót do kraju. Mieszkanka Łodzi, która w 1947 r. wróciła z mężem z Wielkiej Brytanii argumentowała chęć wyjazdu do Afryki Południowej lub

<sup>137</sup> Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010, s. 80–102.

<sup>138</sup> ODiZP TVP, 1050/20, Biuletyn Listów 16, 12 III 1957.

<sup>139</sup> AAN, KC PZPR, 237/XXV-22, k. 46, Biuletyn Listów 23, 27 IV 1957, Janusz Domański, Kielce do Rady Państwa, 30 III 1957.

<sup>140</sup> *Ibidem*, R. Wojciechowski, Tomaszów Mazowiecki do KC, 13 IV 1957.

Australii: „Ja nie pracuję zawodowo, a mój mąż jest inżynierem-mechanikiem. I mimo wszystko nie chce nam starczyć na najniezbędniejsze rzeczy, bo całe wynagrodzenie pochłania żywność. Nie widzę żadnej przyszłości, a raczej widzę się w roli żebraczki”<sup>141</sup>.

Media, tak chętnie podejmujące temat bezrobocia, były tym razem powściągliwe. Jedynie „Po prostu” piórem „Heretyka” proponowało zbadanie, jaki kraj mógłby przyjąć polskich migrantów zarobkowych, sugerując np. sprawdzenie zapotrzebowania na pracowników we francuskich koloniach w Afryce. Zadania powinna się podjąć specjalna państwowa instytucja, która w porozumieniu z przedsiębiorstwami zagranicznymi i polskimi placówkami zarówno organizowałaby wyjazdy, jak później miałaby pieczę nad migrantami<sup>142</sup>. Mimo że tekst wywołał falę krytyki, a „Trybuna Ludu” sugerowała w odpowiedzi raczej emigrację na Ziemię Zachodnie i Północne<sup>143</sup>, to polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych traktowało możliwość emigracji zarobkowej całkiem poważnie, przeprowadzając nie tylko analizę problemu, ale i pierwsze rozmowy z ewentualnymi zachodnimi kontrahentami<sup>144</sup>.

Przedstawiona jesienią 1957 r. analiza nie była specjalnie optymistyczna dla polskiego rynku pracy, przewidując, że w latach 1964–1968 może jej zabraknąć dla nawet 400–600 tys. osób. Jedną z dróg wyjścia widziano w „umiarkowanej” emigracji czasowej, w zasadzie odbywającej się „bez szkody dla kraju”, jeżeli zostanie odpowiednio dopasowana do jego potrzeb, rezerw siły roboczej i perspektywicznego planu rozwoju<sup>145</sup>. Argumentowano, że Polacy i tak podejmują za granicą nawet najcięższe prace, w górnictwie, hutnictwie czy rolnictwie, nie tylko na Zachodzie, ale i w pasie przygranicznym z Czechosłowacją. Polskich pracowników przyciągały tam nie tylko lepsze zarobki, ale także możliwość nabycia tańszych lub niedostępnych w Polsce artykułów przemysłowych<sup>146</sup>. Praca u południowych sąsiadów była tak atrakcyjna, że „każde zgłoszenie czechosłowackich wolnych miejsc pracy wywołuje wśród mieszkańców niektórych powiatów woj. katowickiego, opolskiego, krakowskiego gorączkę starań i ubiegań się o zezwolenie na pracę w CSR”<sup>147</sup>. Już od końca wojny pracowało tam – bez żadnych unormowań prawnych – kilka tysięcy Polaków, przede wszystkim z powiatów pogranicznych

<sup>141</sup> ODiZP TVP, 1050/20, Biuletyn Listów 16, 12 III 1957, List Anny Grabskiej, Łódź, 9 II 1957.

<sup>142</sup> „Po prostu”, 8, 1957.

<sup>143</sup> B. Lewicki, *Poważny problem i niepoważne propozycje*, TL, 8 III 1957. Również określenie użyte przez Hannę Krall: „«bombowy» felietonista «Po prostu» proponujący emigrację w poszukiwaniu pracy” – miało wydźwięk raczej pejoratywny; H. Krall, *op. cit.*

<sup>144</sup> AAN, MPiOS 2/3, Notatka dla KC PZPR w sprawie emigracji zarobkowej, 16 X 1957.

<sup>145</sup> *Ibidem*.

<sup>146</sup> Zob. J. Kochanowski, *Naczynia połączone, czyli polsko-czechosłowackie Schleichwege 1945–1989*, w: *Amicus Poloniae. Teksty ofiarowane profesorowi Heinrichowi Kunstmannowi w osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Ruchniewicz, M. Zybur, Wrocław 2009, s. 203–214.

<sup>147</sup> AAN, MPiOS, 2/3, Notatka dla KC PZPR w sprawie emigracji zarobkowej, 16 X 1957.

(np. w 1947 r. tylko z powiatu rybnickiego ok. 2500 osób i ok. 300 z głubczycyckiego)<sup>148</sup>. Dokonując prostego rachunku opłacalności, powstrzymywano się od pracy w Polsce, czekając na jakąkolwiek możliwość zatrudnienia w Czechosłowacji. W rezultacie korzyść materialną odnosili Polacy, gospodarczą – Czesi, a traciło państwo polskie. MSZ postulowało więc zarówno zawieranie umów bilateralnych, jak i stworzenie wspólnego rynku pracy w ramach RWPG, co umożliwiłoby zatrudnianie Polaków również w cierpiących na niedobór siły roboczej NRD i WRL. W przypadku zachodniego sąsiada sytuacja była jednak trudniejsza, gdyż po polskiej stronie Odry i Nysy brakowało rąk do pracy. Przemieszczenie siły roboczej z „rejonów nadwyżkowych” do pasa nadgranicznego musiałoby jednak być uwarunkowane energicznymi inwestycjami w infrastrukturę, np. odbudowę domów w Gubinie czy Słubicach<sup>149</sup>.

Dopiero w drugiej kolejności wchodziła w grę nadzorowana przez państwo emigracja zarobkowa do krajów „gospodarczo zacofanych”, jak wtedy określano nieliczne jeszcze państwa postkolonialne (rozpatrywano m.in. możliwość wysłania do Indii zbywających specjalistów od budownictwa wodnego) i na Zachód. W tym drugim przypadku poczyniono już zresztą pewne kroki: „Aczkolwiek nieoficjalna jednak godna zastanowienia i kalkulacji pod kątem widzenia korzyści gospodarczych oraz pod kątem widzenia politycznych i moralnych aspektów tej sprawy jest propozycja Szwajcarii zatrudnienia ok. 50.000 robotników – głównie niewykwalifikowanych na okres 5 lat. Robotnicy zarabialiby około 150 dolarów miesięcznie, z tym, że 50% tej płacy roboczej Szwajcaria przekazywałaby do Polski”<sup>150</sup>.

Jednak nie doszło nie tylko do zawarcia umowy ze Szwajcarią, ale i Czechosłowacją, mimo rozpoczętych już rozmów o zatrudnieniu Polaków w przygranicznej Osoblaha (pol. Osobląga). Oficjalnym powodem były słabe wyniki werbunku do pracy w polskich PGR-ach (gdzie brakowało 32 tys. pracowników) i budownictwie (8 tys.). Jak argumentował Zarząd Rezerw Roboczych, perspektywy wyjazdu do Czechosłowacji jeszcze pogorszyłyby werbunek w kraju, gdyż „istnieje duże prawdopodobieństwo, że ludność w oczekiwaniu na nowe możliwości pracy za granicą odmawiałaby wyjazdu do prac proponowanych przez organa zatrudnienia, ponieważ praca za granicą wydawałaby się pracą bardziej atrakcyjną”<sup>151</sup>. Kropkę nad i postawił wiceminister pracy Tadeusz Kochanowicz, informując w kwietniu 1958 r. MSZ, że kwestia werbunku do pracy w Czechosłowacji – a w domyśle także w innych krajach – „jest raczej nieaktualna”<sup>152</sup>.

<sup>148</sup> O. Klipa, *Polskie robotnice w Czechosłowacji: czy przyjechały, by pozostać?*, w: *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2010, s. 280; J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 204.

<sup>149</sup> AAN, MPiOS 2/3, Notatka dla KC PZPR w sprawie emigracji zarobkowej, 16 X 1957.

<sup>150</sup> *Ibidem*.

<sup>151</sup> *Ibidem*, Zarząd Rezerw Roboczych do Prezydium PRN w Nowym Sączu, 17 VII 1957.

<sup>152</sup> *Ibidem*, T. Kochanowicz do MSZ, 22 IV 1958.

**“The useless have to go”\*,  
or the spectre of unemployment, 1956–1957  
(Abstract)**

The “thaw” which was brought up by the year 1955 evidenced a fact, concealed from the late 1940s, that unemployment could exist also in socialist countries. From the mid-1955 the problem was no longer a taboo subject, and in 1956–1957 it even became a topic of open discussions. And although unemployment of the second half of the fifties was often compared to that before the war, some distinct differences were evident. First of all, there was no a uniform system of support for the unemployed which would provide, for example legal, systematic unemployment compensations. There were also some striking regional differences, for instance Upper Silesia (Górny Śląsk) was facing an acute shortage of labour force, while numerous regions of Central and Eastern Poland, especially small towns and rural areas, had unemployment of structural character (the purpose of the so-called “intervention fund” of 1956–1958 was, among others, to create new jobs in backward regions). Contrary to that before the war, unemployment of the 1950s did not affect mainly men and (qualified) workers, but women in the first place and employees with low qualifications. The shared features were the lack of jobs for intellectuals and for young people who were just entering the labour market. A characteristic trait of the “thaw” unemployment was also the necessity to employ many repatriates from the USSR, redundant civil workers of the state administration, functionaries of the security services, the party apparatus and (non-)commissioned officers of the Polish Army. An endemic phenomenon in the scale of the whole post-war period was a temporary return to the idea of legal labour emigration.

**Bibliografia**

- Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: 1944–1956, red. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005
- Babula J., *Wojsko Polskie 1945–1989. Próba analizy operacyjnej*, Warszawa 1998
- Bagiński E., *Małe miasta w strukturze osiedleńczej Polski*, Wrocław 1998
- Barański S., *Szkolnictwo zawodowe w okresie stalinowskim: „produkcja kadr” czy instytucja awansu społecznego?*, „Przegląd Historyczny” 102 (2011), z. 2
- Biuletyny Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Grudzień 1954–listopad 1956*, wstęp M. Filipiak, opr. W. Chudzik, M. Filipiak, J. Gołębiowski, Warszawa 2009
- Dangel J., *Przekształcenia sieci miejskiej w Polsce pod wpływem rozwoju ludności i uprzemysłowienia kraju w okresie 1946–1960*, Warszawa 1968
- Grzelak-Kostulska F., Szymańska D., *Małe miasta w Polsce – zmiany ludnościowe i funkcjonalne w drugiej połowie XX wieku*, w: *Małe miasta a rozwój lokalny i regionalny*, red. K. Heffner, Katowice 2005
- Jarosz D., „Chłopskość” jako element stygmatyzacji w przestrzeni miejskiej w Polsce po 1945 r., w: *Dzieje partii stronnictw chłopskich w Europie*, t. 2: *W podzielonej Europie*, Pułtusk–Warszawa 2007
- Jarosz D., *Polacy a stalinizm 1948–1956*, Warszawa 2000
- Jarska N., *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015
- Kajetanowicz J., *Polskie wojska lądowe w latach 1945–1960*, Toruń 2005
- Kiełczewska-Zaleska M., *Problemy geograficzno-gospodarcze małych miast w Polsce w świetle dokonanych opracowań*, w: *Studia geograficzne nad aktywizacją małych miast*, red. K. Dziewoński,

\* Quoted after the title of P. Stefański’s article in *Tygodnik Demokratyczny* weekly of 21 May 1956.

- M. Kielczewska-Zaleska, L. Kosiński, J. Kostrowicki, S. Leszczycki, Warszawa 1957 (Prace Geograficzne, 9)
- Klipa O., *Polskie robotnice w Czechosłowacji: czy przyjechały, by pozostać?*, w: *Bocznymi drogami. Nieoficjalne kontakty społeczeństw socjalistycznych 1956–1989*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2010
- Kochanowski J., *Naczynia połączone, czyli polsko-czechosłowackie Schleichwege 1945–1989*, w: *Amicus Poloniae. Teksty ofiarowane profesorowi Heinrichowi Kunstmannowi w osiemdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2009
- Miasteczka polskie w XIX–XX w. Z dziejów formowania się społeczności*, red. R. Kołodziejczyk, Kielce 1992
- Młonek K., *Bezrobocie w Polsce w XX wieku w świetle badań*, Warszawa 1999
- Młonek K., *Sytuacja na rynku pracy, struktura i warunki życia poszukujących pracy w Kole w 1957 r.*, „Zeszyty Zakładu Problemów Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego” 4 (1958)
- Muszalski C., *Sytuacja na rynku pracy, struktura i warunki życia bezrobotnych w Zamościu w 1957 r.*, „Zeszyty Zakładu Problemów Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego” 5 (1958)
- Nastałek-Żygadło G., *Filmowy portret problemów społecznych w „czarnej serii” (1956–1958)*, Warszawa 2013
- Piotrowski P., *Śląski Okręg Wojskowy. Przekształcenia organizacyjne 1945–1956*, Warszawa 2003
- Preiss-Zajdowa A., *Badanie rynku pracy oraz warunków życia poszukujących pracy w Świdwinie*, „Zeszyty Zakładu Problemów Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego” 6 (1958)
- Rajkiewicz A., *Problemy zatrudnienia*, Warszawa 1959
- Rudnicki L., Woźniczka H., *Chłopi-robotnicy*, Katowice 1989
- Sobczak L., *Badania rynku pracy w Tomaszowie Mazowieckim*, „Zeszyty Zakładu Problemów Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego” 3 (1958)
- Stola D., *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010
- Zaremba M., *Wielka trwoga. Polska 1945–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012
- Zgłobica M., „Czy naprawdę w Polsce Ludowej nie istniało bezrobocie?”, mps, Warszawa 2016
- Żarnowski J., *Rola państwa i jego instytucji w przemianach społecznych w Polsce (1918–1939)*, w: *Społeczeństwo międzywojenne: nowe spojrzenie*, red. W. Mędrzecki, J. Żarnowski, Warszawa 2015 (Metamorfozy Społeczne, 10)
- Żarnowski J., *Rola państwa w kształtowaniu społeczeństwa Polski międzywojennej. Zarys problemu i uwagi wstępne*, w: *Państwo i społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej. Zbiór studiów*, red. J. Żarnowski, Warszawa 2014 (Metamorfozy Społeczne, 8)

**Jerzy Kochanowski** (ur. 1960), prof. dr hab., pracownik Instytutu Historycznego UW; zajmuje się m.in. dziejami Europy Środkowo-Wschodniej, II wojną światową, historią społeczną PRL, stosunkami polsko-(wschodnio)niemieckimi, dziejami przymusowych migracji w XX w.; (współ)autor m.in.: *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950* (Warszawa 2001; wyd. w j. niemieckim: Osnabrück 2004); *People on the Move. Forced Population Movements in Europe in the Second World War and its Aftermath* (Oxford–New York 2008); *Zanim powstała NRD. Polska wobec radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec 1945–1949* (Wrocław 2008); *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989* (Warszawa 2010 i 2015; wyd. w j. niemieckim 2013); *O jaką wojnę walczylismy? Teksty z lat 1984–2013* (Gdańsk–Zakrzewo 2013); *Warszawiacy nie z tej ziemi. Cudzoziemscy mieszkańcy stolicy 1945–1989* (Warszawa 2013); 1956. *(Nieco) inne spojrzenie. Eine (etwas) andere Perspektive* (współredaktor J. von Puttkamer, Warszawa 2016).

**Kontakt:** j.p.kochanowski@uw.edu.pl